Brak nr 1—10 i 12, 13, 20

Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 19 grudnia 1919 r.* Nr. 38—39.

TREŚĆ NUMERU:

Wigilja

zósty już wieczór wigilijny z rzędu zapala nad Polską swoje gwiazdy tajemnicze przy szczęku szabel i przy huku strzałów.

W noc pokoju, w noc pojednania, w noc odkupienia krew polska będzie jeszcze płynęła na wykup Ojczyzny ze stuletniej niewoli. Nie będzie miał serca polskiego w piersiach, kto o tej krwi płynącej w ten wieczór wigilijny zapomni.

O umarłych pamięć jest krótka. Ale póki żniwo śmierci jeszcze między nami zbiera coraz to świeże ofiary—i o męczennikach, i o bohaterach niedawnych, którzy za nas padli—świeżą musi być w nas pamięć bratnia: świeżą, nie jak rana boląca, ale jak kwiat przecudny, na mogile rosnący, polewany rosą i słońcem rozweselany. Pamięć o naszych umarłych niech nie będzie smutna beznadziejnym smutkiem krzywdy, ale dumnym smutkiem ofiary, tym, który z weselem słońca i ożywczym zapachem rosy się zlewa. Bo nasi umarli, to prawdziwe ziarno naszego życia dzisiaj. Nawet te straszne ofiary żydowskiego okrucieństwa, które pozornie padły bezpłodnie, nawet one stanowią cenną kroplę w tym kielichu odkupienia, który własną krwią nalewa sobie naród, by stanąć znów między żywymi. A kto sam w ofierze Golgoty czerpie moc i nadzieję zwycięstwa, kto Chrystusową krwią swoje życie wznosi ponad poziom doczesności—ten naprawdę i w tej na ludzki pozór bezpłodnej męczarni spełnia za braci najwspanialszą, najbogatszą ofiarę i jego śmierć zostawia pamięć w smutku, dumy pełnym. A cóż mówić o żołnierzu—o tych zastępach, idących pod kule świadomie—po zwycięstwo? Każdy z tych chłopców jest jak ziarno rzucane w płodną rolę narodowego jutra: na nich plon wybuja narodowej świetności, narodowego szczęścia, narodowej potegi—i wesela pokoleń. I dlatego noc wigilijna niech zjednoczy nas przedewszystkiem w gorącej, łez pełnej modlitwie dziękczynnej za tych, którzy padli.

Ale i o żywych, którzy na posterunku trwają, niech pamięć nasza w tę noc się zatroska. Ta młodzież, kwiat narodu, zamiast do owocowania własnego młode wytężać siły—dla „jutra“ swoje „dziś“ rzuca chętnie i pogodnie. Słomiany ogień zachwytu dla munduru—nawet obcego—przeminął; zapał miłosierdzia dla rannych i chorych—ostygł; współczucie dla trudu znojnego tych, którzy walczą, spowszedniało—i coraz więcej między nami tych, którzy staraniem o swój chleb powszedni, albo o swój zysk nieprawy pochłonięci, o tej żywej ścianie, dzięki której mają możność spokojnej pracy, zapomnieli, a jeśli pamiętają, to na to, by się cieszyć, że sami od powinności wojennej są wolni. I w samych szeregach dzięki zastojowi w walce zaciera się świadomość wielkiej sprawy i wielkiej zasługi. Niechże noc wigilijna obudzi i jednych i drugich. Niech ci, którym ciąży chętnie na barki wzięty krzyż ofiarny, uprzytomnią sobie, że tym znojem, temi cierpieniami, tą nudą służby codziennej, tą stratą najdroższych lat bezpowrotnej młodości—opłacają ziszczenie marzenia wielu pokoleń, opłacają nie tylko zaszczyt najwyższy własny, ale przedewszystkiem samo życie, samo istnienie Ojczyzny. A w nas, którzy w zaciszu domowem do stołu wigilijnego zasiądziem, niech zaraz po wspomnieniu o zmarłych stanie żywa i serdeczna pamięć o tych, których prawo służby godnością straży narodowej przyszłości oblekło.

Nigdy może warunki życia nie zmuszały tak jak dzisiaj sobkostwa ludzkiego do walki z sumieniem: niestety sobkostwo jest twarde, bezlitosne i cyniczne. Ale trzeba, żeby przynajmniej jego cynizm w całej nagiej swej bezczelności był jasny wszystkim, a na tle bezgranicznej ofiary jednych i ogromu cierpień drugich—zmusić go do otwarcia przyłbicy nie byłoby trudno — gdyby w niedołęstwie i nędznej małoduszności ogółu nie znajdował obrony—i wytłómaczenia. Jak trudno w Polsce zmusić opinję publiczną do napiętnowania zła, do wyłączenia z grona uczciwych najjawniejszego, najbezwstydniejszego zbrodniarza! I nawet rzewnego godła gwiazdy betleemskiej używa się u nas, by pokryć zbrodnie hasłem przebaczenia i braterstwa. Wezwanie do pokoju, jakie rozległo się nad stajenką w noc gwiaździstą—nie było wezwaniem do bezkarności zbrodni, bo głosiło pokój ludziom *dobrej woli*. Pamiętajmy o tem, gdy żyjemy w czasie, przeobfitym w bohaterstwo i w cierpienie, abyśmy snadź nie zmarnowali ich owocu przez zrównanie ze sobą w korzystaniu z siewu krwi—tych, co miłością znaczą każdy swój krok i każdą godzinę, z tymi, którzy jak szakale na nędzy i krzywdzie ludzkiej własne opierają powodzenie, i z tymi, którzy na Ojczyznę patrzą jak na ów postaw sukna radziwiłłowski, z którego drapieżnemi rękami wyszarpują sobie bogate podścielisko.

Niech noc wigilijna będzie świętem zgody i zwarcia braterskiego wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce, świętem wdzięczności i czci dla tych, którzy dobrą wolą kupili Polsce życie nowe, i świętem sprawiedliwego wydzielenia z pomiędzy uczciwych i prawych — tych wszystkich, którzy z pobojowiska bohaterów uczynili sobie żerowisko.

Z Krasińskim dziękując Bogu za wszystko, co nam dał, prośmy Go o zdolność „świętych czynów", które są jedyną drogą zmartwychwstania. Ale święte czyny — wymagają rozdziału synów światłości od sług ciemnych mocy, wykluczają kompromis, wykluczają faryzeuszowską zgodę, na której się pleni tylko nędza moralna i rozpycha łokciami brutalny cynizm. Niosąc pokój ludziom dobrej woli, przez pamięć ceny, którą najlepsi w Narodzie dali za zmartwychwstanie, nie dajmy imienia polskiego na pohańbienie, nie dajmy cnoty, zasługi i wartości na zbezczeszczenie przez zrównanie z niecnotą, ze zdradą i z nędzą ducha.

Polska musi być czysta i mocna.





Nie rzucim Ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć Mowy,
Polski my Naród, polski my Lud,
Królewski Szczep Piastowy.
. . . .
Pójdziem, gdy zagrzmi Złoty Róg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Wśród bezprzykładnych w dziejach zmagań się ciemności ze światłem, przemocy ze sprawiedliwością, wśród rozszalałych krwawą nienawiścią wrzasków—zabrzmiał dźwięczny polski „Złoty Róg".

I zbudził czujny słuch tych, co na wezwanie jego od kolebki niemal czekali, bo im Matki—Polki nad nią szeptały: „Pójdziesz za Nią.... za Ziemię naszą.... jak Ojcowie twoi..."

. . . .

Poszli!

Somo—Sierra odżyła w Rokitnie, Krechowcach, Kaniowie... Pod różnemi znaki walcząc, o jednym wspólnie marzyli, o tym z Orłem Białym.

Nieletnie chłopięta osłaniały odwrót armij całych:

— Ongi—Moskwa, Borysów, Berezyna, Lipsk—

— Teraz—Strypa, Stochód, Mołodeczno, przełęcze, Karpat... zresztą—jak wyliczyć te etapy, drobne może dla historji wojny, a tak pamiętne dla Matek, co synów swoich więcej nie ujrzały.

. . . .

Złoto—nie rdzewieje.

Nie zardzewiał nasz Róg Złoty i brzmi tak czystym tonem, jak przed wiekami.

Brzmi ów prawieczny róg polski i budzi odzew w piersiach takich samych, takich mocarnych, jak te, co od stuleci „Szczep Piastowy" osłaniały...

Serc tętno przyśpiesza w nich myśl jedna: „nie damy Ziemi, skąd nasz ród!"

. . . .

Wśród ciemnych odwiecznych borów powtarzali te słowa w skóry odziani witeziów lechickich woje, naciągając kusze, ściskając kurczowo rohatyny, z okiem zwróconem ku „niemym" — Niemcom, co już wtedy Ziemię naszą nachodzili podstępnie.

Z Chrobrym i Śmiałym w ostępach dzikich z myślą o Niej, Ojczyźnie—Polsce, ginęli w walce z Rusinem zdradnym...

Od chciwych Czechów z Łoktkiem osłaniali kraj znękany...

Ze Szwedów, Rakuszan, Moskwy w nierównych zapasach Ziemię swą oczyszczali...

„Przedmurzem Chrześcijaństwa" zwani, w bezustannych bojach z Turkiem i Tatarzynem trwali, w nagrodę biorąc śmierć lub blizny...

— Bo grał róg, Złoty Róg ojczysty, pieśń:
„Nie damy Ziemi... Ducha... Mowy!"

. . . .

Kraj padał, lecz Róg ani na chwilę przypominać nie przestał, że „Polski my Naród, Polski Lud" i wiary w przyszłość świetlaną nie dał się wyzbyć.

Zmieniały się tylko wieków koleją okrywające obrońców skóry z dzikiego źwierza na cuchy lniane, na zbroje skórzane, kowane, na husarskie skrzydlate

rynsztunki, a potem... potem, jak maki i powoje polne, zakwitły Racławickie czapki i sukmany.

. . . .

Kraj padł, lecz wnet zabrzmiał Róg pieśnią wiary: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i grzały się jej dźwiękiem w noce wigilijne serca tych, co za Ojczyznę oddawali życie.

— Więc obdarte, bose legjony Dąbrowskiego...
— Współzmrożone rozbitki Wielkiej Armji...
— Niezrównane hartowne pułki 1831 r.
— Zgłodniali, po lasach się kryjący powstańcy 63 r.

A inni, ci bez dat historycznych, bezzimienni wojownicy:

Ofiary Pragi, Oszmiany, Kroż...

Ofiary Cytadeli, Moabitu, Petropawłowska, Sybiru...

I nie doczekali oni szczęścia, by wolną ujrzeć Tę, za którą walczyli.

Szły w mogiłę zastępy z nadzieją jedynie, a często bez niej nawet.

. . . .

. . . .

Nam wyrok Boski dał skarb—Wolność, zwrócił najwyższe dobro, przez wrogów skradzione.

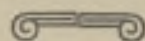
Wam, Żołnierze młodzi, dano zaszczyt być tego skarbu ochroną...

Zaszczyt dla Was—możność spełnienia obowiązku, zasługa Wasza. Naszym udziałem—duma z Was.

To też wiedzcie tam, na tym ogromnym froncie bojowym—bolszewickim, litewskim, czeskim, prusackim—że w Wieczór Wigilijny nie będzie w tym biednym jeszcze kraju naszym, do którego obrony powołał Was głos „Złotego Rogu—miasta, wsi, domu, zakątka, skądby przez ośnieżone pola nie pobiegła do Was myśl gorąca, tkliwa.

Niech ogrzeje Was ona i wytrwałości doda, Wojacy nasi serdeczni!

A. Cichocki.



Jedyna droga.

Niema chyba Polaka, któryby rozgrywających się wypadków w ostatnich czasach nie uznawał za odrodzenie Polski i aby dzisiejszy nasz stan uważał za dokonanie się tego odrodzenia w postaci już ostatecznej. Z tego powodu mówimy wszyscy o potrzebie odrodzenia we wszystkich możliwych tego pojęcia odmianach; niestety, większość dyskutujących na ten temat osób nie zdaje sobie sprawy, jak się do niego zabrać należy; są tacy, którzy spodziewają się, że ostateczna przebudowa naszych stosunków społecznych i politycznych przyjdzie z zewnątrz, jako dokończenie zwycięstwa Koalicji; inni poprzestają na wypowiedzeniu komunału bez wniknięcia w istotę tego zagadnienia, inni wreszcie przyznają, że przemiana może się dokonać w postaci ostatecznej zapomocą przebudowy dusz obywateli, mają poniekąd żal do społeczeństwa, że to nie zostało jeszcze dokonane, lecz nie sądzą, aby pracę tę należało zacząć od siebie, gdyż pod tym względem mamy o sobie przeważnie bardzo dobre wyobrażenie.

Zbyteczne jest dowodzić, że jednostka ludzka, choćby nie brała żywego udziału w życiu społecznem, już z racji swego istnienia wywiera wpływ na środowisko, w którem się znajduje: jej zalety lub wady,

---

LUDWIK BUJALSKI.

Ku naprawie Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

10. *POZNANIE BEZWZGLĘDNE.*

Teraz sobie przypomnijmy podaną przez Wrońskiego genezę rozumu bezwarunkowego i porównajmy streszczone wyżej twierdzenia Bergsona z tem określeniem prawdy, które znajdujemy u Wrońskiego: „Prawda jest określeniem rzeczywistości zapomocą samorzutności twórczej rozumu bezwarunkowego, zgodnej z tem, co rozum czasowy ustanawia (przy pomocy prawa stworzenia); rozum czasowy jest tylko zastosowaniem rozumu bezwzględnego do dwóch wielkich władz psychicznych: poznania i uczucia, podległych warunkom fizycznym naszego bytu *).

Przełożywszy używane przez Bergsona słowa: „djalektyka“, „umysł“ na „rozum czasowy“, a słowa: „intuicja“ „duch“ na rozum bezwarunkowy, będziemy widzieli, że filozofja polska już dawno znała nowożytne prawdy. A że ta intuicja drogocenna, o której pisze Bergson, że „jest to lampa niemal zagasła, która ożywia się tylko od czasu do czasu na kilka mgnień zaledwie“ (str. 227), że ta intuicja, która ma kiedyś zapewnić zgodność wszystkich filozofów,—świeciła w duszach polskich jasnym płomieniem, zobaczymy i z tego, że jedność w polskiej filozofji panowała nieomal zupełna, panowała nawet między mistykami i realistami, i, z tego także, że na nasze pochodzenie i na nasze przeznaczenie rzucała ona światło nie słabe i nie drżące.

Nie poprzestając na przytoczonych poglądach Bergsona, zwróćmy się do innych jeszcze myśli, wypowiadanych w tem samem dziele. Czytamy tam: „Umysł jest u siebie w dziedzinie materji bezwładnej... nauka tylko przypadkiem, dzięki szczęściu czy ugodzie, jak kto woli—uzyskuje nad życiem podobną władzę, jak ta, którą posiada nad materją martwą. Tutaj zastosowanie form rozsądku nie jest już naturalne... Im dalej pogrąża się nauka w głębiny życia, tem bardziej symboliczną, względną w stosunku do dowolności działania, staje się ta wiedza, której dostarcza nam ona. Na tym nowym gruncie filozofja musi podążać za życiem, aby ponad prawdą naukową budować wiedzę innego rodzaju, którą można będzie nazwać metafizyczną. Z tą chwilą cała nasza

*) Prodrome du Messianisme 1831. Cytuję ze streszczenia tego dzieła, podanego przez S. Dicksteina („H. Wr. jego życie i prace“).

przejawiające się w życiu codziennem, promieniują na otoczenie i zmieniają stopniowo lecz stale w dodatnim lub ujemnym kierunku stosunki ludzkie; moralność lub niemoralność jednostek poza osobistą sferą ich interesów, przeradza się ze sprawy prywatnej w kwestję społeczną, ogólno-narodową, z tego powodu najdonioślejszem zadaniem ludzkiem wogóle, a dla nas w szczególności, jest wychowanie typu dobrego obywatela.

Ogólna opinja o polakach głosi zgodnie, że niebrak nam ani zdolności, ani talentów nawet, natomiast nie posiadamy tych zadatków charakteru, przy pomocy których przyrodzone nasze zdolności można byłoby przekuć na dobro publiczne; przeciwnie, bujne uposażenie intelektualne przy braku wytrwałości, silnej woli i t. p. znamion silnego charakteru, a przy nadmiernej indywidualności i wybujałej ambicji często zamiast spodziewanych korzyści przynosi wielkie szkody całemu narodowi.

Najnieomylniejszą oznaką silnego i prawego charakteru jest wytrwałe i zgodne z żywionemi przekonaniami postępowanie, choćby to wymagało ofiary z naszych upodobań, przyzwyczajeń i wygód, narażało nas na straty materjalne, a nawet groziło utratą zdrowia lub życia; w zależności przeto od tego, z czego robimy ofiarę na rzecz poczucia słuszności, czyny nasze w danym wypadku świadczą o sile charakteru; jednem słowem, pozbawienie się czegoś, wyrzeczenie jakiejś korzyści na rzecz przekonań dowodzi istnienie w nas silnego charakteru.

Niedoścignionym wzorem i mistrzem w tym kierunku jest Chrystus, który przez czas pobytu na ziemi był nieprzerwaną dobrowolną ofiarą samozaparcia się w imię zasady czynienia dobrze rodzajowi ludzkiemu. Nakazy, pozostawione nam w tym względzie przez Chrystusa, a zawarte w skodyfikowanej religji chrześcijańskiej, są najniezawodniejszą szkołą silnych i szlachetnych charakterów, a wszelkie próby wynalezienia odmiennych reguł postępowania, wszelkie wskazania etyczne, sprzeczne z zasadami religji chrześcijańskiej, sprowadzają prędzej lub później piekło do stosunków współżycia ludzkiego. Skoro więc wszyscy mamy na ustach odrodzenie narodu i skoro aksjomatem jest, że społeczeństwo, złożone z jednostek o silnym i prawym charakterze, byłoby doskonałem w takim stopniu, do jakiego wogóle doskonałość ludzka dojść może, przeto zwróćmy się przedewszystkiem do najdzielniejszego źródła, skąd odrodzenie na naród spłynąć może,— do religji.

Pod tym względem dziwne zaiste panują u nas stosunki: kiedy szerokie warstwy ludowe są w olbrzymiej swej większości szczerze religijne, równocześnie warstwy oświecone są przeważnie względem religji obojętne, rzadziej wrogie. Nastrój inteligencji w tym względzie, na podłożu właściwości naszego charakteru narodowego, wypływa ze sposobu życia sfer oświeconych, niezawodnie jednak jedną z ważniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy jest własne nasze niedbalstwo duchowe. Szczupłe nasze wiadomości z zakresu religji, wyniesione z czasów szkolnych, nieodnawiane i niepogłębiane później zupełnie, wietrzeją bardzo prędko z pamięci, a wyjałowione w ten sposób umysł i serce stwarzają nadzwyczaj podatny grunt pod wszelkiego rodzaju wpływy wrogie religji chrześcijańskiej, które wielokrotnemi drogami przesączają się do najtajniejszych kryjówek naszego życia nie tylko społecznego, lecz również rodzinnego i osobistego.

Uznajemy wszyscy zgodnie za pewnik, że dobro całego narodu wymaga wspólnej i zgodnej współpracy wszystkich warstw narodu przy warsztacie społecznym; jasnem jest, że taka współpraca musi opierać się na wspólnem i daleko sięgającem wzajemnem

---

wiedza, naukowa czy metafizyczna, wznosi się. *W absolucie jesteśmy, poruszamy się, żyjemy. Wiedza, którą o nim posiadamy, jest niewątpliwie nie pełna, ale nie zewnętrzna, ani względna.* Przez połączony i stopniowy rozwój *nauki i filozofji dosięgamy bytu samego* w jego głębinach". (str. 171 i 172).

„Gdy umieścimy naszą istotę w naszem chceniu, a nasze chcenie samo w tym porywie, którego ono stanowi ciąg dalszy, wówczas rozumiemy, czujemy, że rzeczywistość nieustającem wzrastaniem, tworzeniem, odbywającem się bez końca". (str. 204).

Może umysłowość i materjalność pochodzą z obszerniejszej i wyższej postaci istnienia. Tam należałoby je umieścić z powrotem, aby widzieć, jak się wyłaniają". (str. 162).

„W rzeczywistości istnieje tylko pewien prąd bytu, oraz prąd przeciwny, stąd cała ewolucja życia. Musimy teraz ściślej ująć przeciwieństwo tych dwóch prądów.

Może odkryjemy tym sposobem, że mają one wspólne źródło. Tą drogą dostaniemy się niewątpliwie do najmniej znanych dziedzin metafizyki. *Ale ponieważ te dwa kierunki, w których iść mamy, są oznaczone z jednej strony w umyśle, z drugiej w instynkcie i intuicji, nie obawiamy się zbłądzić.* Widok ewolucji życia nasuwa nam pewne pojmowanie wiedzy, a także pewną metafizykę, które nawzajem zawierają się w sobie. Raz wydzielone ta metafizyka i ta krytyka będą mogły rzucić z kolei pewne światło na całokształt ewolucji". (str. 160).

Widzimy z przytoczonych cytat, że Bergson, analizując zjawiska życia dochodzi do założeń filozofji Wrońskiego, dotyczących względności i absolutu, autotetyki świata i autogenezji rzeczywistości, doszedłszy do tego uznaje możność poznania prawdy istotnej, bezwzględnej.

„Tajemnica, pisze on, okrywająca istnienie wszechświata, pochodzi... w znacznej części stąd, że chcemy, by jego geneza dokonała się odrazu, albo też by materja była wieczna. Pogłębiając to przyzwyczajenie ducha, znalazłoby się w niem przesądy, myśl wspólną, materjalistom i ich przeciwnikom, że niema trwania, działającego rzeczywiście, i, że absolut — materja czy duch — nie może zająć miejsca w czasie konkretnym, w czasie, który, jak to czujemy, jest materjałem właściwym naszego życia. Stąd wynikałoby, że wszystko jest dane raz na zawsze..." (str. 206).

„Wszystko jest niejasnem w pojęciu stworzenia, jeżeli się myśli o stworzonych *rzeczach* i o rzeczy, która tworzy, jak to się czyni zwykle, jak rozsądek nie może nie czynić." *Złudzenie to jest „przyrodzone dla naszego umysłu,* tej funkcji zasadniczo praktycznej, przeznaczonej na to, aby nam przedstawiać rzeczy i stany raczej, niż zmiany i czyny. *Ale rzeczy i stany są to tylko widoki, zdjęte przez naszego ducha ze stawania się".* *Skoro się raz wykorzeni ten*

zaufaniu, zapominamy jednak o tem, że wskutek dawnych win, a głównie wskutek wytrwałej i długiej w tym kierunku piekielnej intrygi wszystkich naszych zaborców, warstwy niższe naszego narodu nieufnie odnoszą się do warstw wyższych. Zapominamy, że pozyskanie zaufania ludu nie da się całkowicie osiągnąć zapomocą jedynie trybuny parlamentarnej lub agitacyjnej, oraz odświętnych, choćby nawet uroczystych, zetknięć z ludem—trzeba koniecznie stale znajdować się razem z nim w najwięcej typowych przejawach jego zbiorowego życia, a jednym z ważniejszych i charakterystyczniejszych tych przejawów u naszego ludu jest kult religijny, uwydatniający się w „święceniu dnia świętego".

Pierwszym i bezpośrednim wynikiem odmienności w traktowaniu spraw religji przez warstwy społeczne jest to, że lud polski z inteligencją polską nie spotyka się w kościele, ponieważ jednak religijność naszego ludu jest faktem stwierdzonym, przeto zupełnie logiczne wnioskowanie ustala w warstwie ludowej przekonanie, że skoro w najbliższej sercu i duszy ludzkiej dziedzinie inteligent polski jest oziębły i ciemny, należy więc z wielką ostrożnością odnosić się do jego słów wogóle. Niezawodnie jest to jedna z ważniejszych przyczyn nieufności, jaka niewątpliwie dotychczas istnieje w sercu ludu do „panów". Zrozumienie tej prostej prawdy, ileżby nam ułatwiło pracę społeczną i odbudowę ojczyzny!

I tu znowu dochodzi się do wniosku, że indyferentyzm religijny inteligencji polskiej nie jest sprawą osobistą zainteresowanych jednostek lub nawet jednej tylko warstwy społecznej, lecz, w najczystszem tego słowa znaczeniu, jest sprawą powszechną, pierwszorzędnego znaczenia dla narodu całego.

Charakterystycznem świadectwem stosunku inteligencji polskiej do Kościoła są obchody narodowe. Obchody te, organizowane przez inteligencję, rozpoczynają się przeważnie od nabożeństwa, czy to ze względów tradycyjnych, czy też ze względów taktycznych w stosunku do mas ludowych, czy też ze względów czysto technicznych, gdyż gmach kościoła jest w wielu wypadkach najdogodniejszym punktem zbornym, wreszcie wskutek instynktownie odczuwanych zasług Kościoła dla narodu, zwłaszcza w okresie minionej niewoli. Wszystkie te względy każą na pierwszem miejscu w programach obchodów narodowych stawiać nabożeństwo; brak jest natomiast istotnego odczucia, istotnej potrzeby serca skierowania ku Bogu myśli wówczas, kiedy mamy świadczyć o narodzie. Ogół inteligencji polskiej jedynie w tych wypadkach można widzieć w kościele, nietrudno jednak zauważyć wówczas, ile zdawkowej konwencjonalności zawiera w sobie ta formalność.

Lecz poza zewnętrzną stroną tego zjawiska leży o wiele ważniejsze i istotne, oprócz już wykazanych, znaczenie dla narodu obojętności religijnej inteligencji polskiej;—z trwogą należy sobie postawić pytanie, jak długo Opatrzność będzie czuwać nad wyzwolonym świeżo narodem, którego czoło ma Boga na ustach tylko, ale w sercu i rozumie jest jakaś pod tym względem pustka i niezapełniona luka; są jakby ramy chrześcijańskiego i tradycyjnego przywiązania do Kościoła, nic więcej.

To bolesne jakieś nieporozumienie w istocie swej i najogólniejszej typowej postaci sprowadza się niezawodnie do zagadnienia, czy Bóg istnieje, czy też nie istnieje. Mało kto z inteligentów polskich przeczy kategorycznie tej prawdzie, lecz jeszcze mniej osób z uznaniem tej prawdy wyciąga dla siebie logicznie w życiu stosowane konsekwencje. Jest jakaś połowiczność w naszych umysłach: uznajemy *a*, lecz boimy się powiedzieć *b*. Pod tym względem jesteśmy gorsi

---

przesąd, płynący z przyzwyczajeń rozsądku, pojęcie stworzenia staje się jaśniejsze i pojęcie Boga, jako stworzyciela dostępniejsze. (str. 212).

II. *OCZEKUJĄCA PRAWDA.*

Wracając do przeczuwanego dawniej a ujawnionego przez Wrońskiego prawa stworzenia, muszę raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że prawo to nie jest tylko typem architektoniki wszelkiej wiedzy, typem ustalającym szematycznie układ nierozerwalnych elementów bytu wiedzy i ich zespołu, jako składowych części wszelkiej wiedzy, lecz jest zarazem prawem, które Wroński nazywa przeniknięciem w istotę Absolutu, i według którego wyprowadza on powstanie wszechświata i rozwój ludzkości.

W jego Apodyktyce*) znajdujemy porządek tworzenia rzeczywistości, świata, człowieka, religji, filozofji, historji, (prawo tworzenia postępu jest wprost zastosowaniem prawa stworzenia do historji). W każdym z tych porządków porządek drugiego rzędu: tworzenia wiedzy, natury, piękna, wolności i t d., schodząc jeszcze niżej, daje Wroński genezę zwierząt, roślin, minerałów i t. d. Tworzenie nauk zawiera 21 porządków.

*) A podictique Messianique 1876 r.

Widzieliśmy na przykładzie Tablicy genetycznej filozofji psychologji, że ustalone w niej przez Wrońskiego, na podstawie prawa stworzenia, prawo najwyższe wiedzy (najwyższe prawo ustala Wroński w każdym szeregu architektonicznym) ma wartość istotnie trwałą,—widzieliśmy, to porównywując pogląd Wrońskiego z cytatami z dzieła Bergsona.

Cały szereg architektoniczny Tablicy genetycznej filozofji psychologii i inne architektoniczne szeregi wymagałyby badań specjalnych dla ustalenia, czy późniejszy rozwój wiadomości w poszczególnych dziedzinach obala zasadność prawa stworzenia, czy też tylko drobne poprawki winny być wprowadzone do ujęcia tego prawa przez Wrońskiego. Tymczasem sto lat nieomal przetrwała legenda o jego genjalności, nikt teorji jego nie obalał i nikt prawie u nas dzieł jego, z wyjątkiem matematycznych, nie badał.

W życiorysie, umieszczonym w książce „Mylne systemy ekonomji politycznej i merkantylizm i fizjokratyzm" (Warszawa 1911 r.), redakcja Bibl. Dzieł. Społeczno-Ekonomicznych pisze: „Niepodobna wytworzyć sobie dokładnego pojęcia o naukowem i filozoficznem znaczeniu H. Wrońskiego. Nastąpi to prawdopodobnie nierychło, gdyż wobec wszechstronności jego umysłu i wielości prac, potrzebny byłby zespół różnorodnych specjalistów dla ich wydania i oceny."

od „narodu niewiernego“, który nie chciał uwierzyć, dopóki nie ujrzy „znaków“. Nam dane jest takie „znaki“ widzieć, lecz ugruntować wiary nie chcemy. Przecie fakt zmartwychwstania Polski jest dowodem niezbitym istnienia rządów Opatrzności, której wykonawcami jedynie są jednostki, lub narody całe. Gdyby nam kto na początku roku 1914 powiedział, że w roku 1919-ym będzie istniała armja polska, zwyciężająca na wszystkich frontach wrogów, wśród których znajdzie się Rosja i Niemcy, nazwalibyśmy go niespełna rozumu. A jednak to się stało! W tym krótkim okresie czasu tyle mocy ziemskich zostało skruszonych i tyle nowych powstało, że tylko nieudolności naszego umysłu i przytępionej wrażliwości dusz musimy przypisać, że nie w takim stopniu, jakby to należało, widzimy w tem zrządzenie Boga. Ten dany nam z nieba „znak“ powinien w nas wywołać szczerą i niezachwianą wiarę w istnienie Prawodawcy silniejszego i doskonalszego od wszelkich prawodawców ludzkich; powinniśmy powtórzyć za wieszczem z Czarnolasu palące, zwłaszcza dzisiaj, pytanie: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ Odpowiedź znajdziemy w naszych sercach, jeżeli tylko zadamy sobie trud wmyślenia się w tę sprawę, a reszta wypłynie sama z siebie, gdyż powielekroć stwierdzoną prawdą jest, że „szukający znajduje“.

Baczmy, inteligencjo polska, abyśmy nie zmarnowali przekazanych nam przez Boga „talentów“, za co nie tylko my odpowiemy, lecz razem z nami cały naród.

Juljan Hofman.



Organizacje młodzieży szkolnej.

Ktoby zechciał porównać młodzież szkolną z Kongresówki z roku 1905 z młodzieżą z czasu wielkiej wojny, musiałby przyznać, że duch obecny, ogarniający i ożywiający młodzież naszą jest bez porównania lepszy, bardziej narodowy, aniżeli przed laty 14-tu. Bo chociaż ówczesna młodzież przy pomocy starszego pokolenia zerwała się, by potargać więzy policyjnej wrażej szkoły, to jednak czyn ten tak wykoleił młode umysły i serca, że długo, bo lat kilka w szkołach naszych, już polskich, dawał się dość wyraźnie wyczuwać duch niesubordynacji, lekceważenie starszego pokolenia, a przedewszystkiem lekceważenie samej szkoły. Dziś, dzięki temu, że szkolnictwo nasze stanęło odrazu dość wysoko pod względem organizacyjnym, że młodzież widziała wysiłki nadludzkie nauczycielstwa polskiego, by życie szkolne, mimo wielkich przewrotów nie stanęło ani na chwilę, choć całe życie społeczne, polityczne było wytrącone z równowagi, wreszcie zawdzięczając powadze polskich władz szkolnych, młodzież nasza przedstawia się dość dodatnio pod względem pracy i stosunku do szkoły. Niewola jednak dawna wycisnęła i tutaj swe piętno. Młodzież, jak i lat dawnych, nie zawsze chce zrozumieć, że polityka nie do niej należy. Co prawda, nie winiłbym tyle samej młodzieży, ile tych domorosłych polityków, którzyby chcieli widzieć młodzież szkolną wciągniętą w wir polityki. Obraz zaś społeczeństwa rozbitego na trzy wielkie obozy polityczne, z których każdy dzieli się na małe grupki i partyjki, działa na młodzież deprymująco, dzieląc ją również w ten sam sposób. Obecna młodzież polska w lwiej swej części, a nawet można powiedzieć prawie w całości, jest usposobiona do głębi narodowo.

Więcej niż połowa bogatej po nim spuścizny leży w rękopisach, a z wydanych w liczbie z górą 100 dzieł i broszur, ledwie kilka przetłómaczonych zostało na język Polski. I musi powstać pytanie, w czem leży przyczyna takiego stosunku do spuścizny po Wrońskim? Z wielkich rezultatów kolosalnej pracy tego genjalnego umysłu, w tak rozległych dziedzinach wiedzy, tylko jedynie przemyślenia jego matematyczne znalazły oddźwięk u późniejszego pokolenia. Czemu w innych dziedzinach pozbawieni zostaliśmy całej spuścizny? Czy nie dlatego, że wszystkie najściślejsze prace Wrońskiego i cała jego przemyślana architektonika wiedzy ludzkiej, i całe to ujawnienie prawa stworzenia, zasadniczo tego samego w rozwoju wszystkich dziedzin, jakie myśl ludzka obejmowała, wszystko to, wzajem potwierdzając się i wzajemnie jedno przez drugie kontrolowane, dowodzi istnienia Boga? Czy nie dlatego zostaliśmy odcięci od spuścizny po Wrońskim, że on, dźwignąwszy pojęcie, absolutu w świecie (chrematycznym), jedyne pojęcie do którego myśl filozoficzna mogła dojść przed nim, przeniósł go w zaświat (Absolut Achrematyczny), że zerwawszy maskę warunkowości z milczącego absolutu rozumu, ukazał nam w przestworach żywego Boga Stworzyciela nieba i ziemi, Boga, którego dyspozycje dla świata ujawniają się w danych ludzkości do odcyfrowania prawach stworzenia świata, bo ujawnione przez Wrońskiego prawo, niczem innem nie jest, jak tylko udowodnieniem predyspozycji Boga.

Wroński i nie tylko Wroński, ale Cieszkowski, Krasiński i Trentowski, (zaznaczę, że ten ostatni uprzednio krytykował teorje Wrońskiego i uważał, że pierwiastkiem filozofji winien być sam Bóg, a nie jeden tylko jego predykat, zaś później nazwał Wrońskiego w swym „Panteonie wiedzy ludzkiej“, trzykroć największym: „On wielki, jako filozof, wielki, jako matematyk, wielki jako humanista, wszędy ma cechę, potęgi najwyższej“ *)—wszyscy oni w nierozerwalnych elementach bytu wiedzy i ich zespołu widzieli obraz chrematyczny przejawu i stopniowego rozwoju trzech osób Trójcy Boga.

12. *OBRAZ PRZEJAWU.*

Element bierny bytu (öv) to obraz przejawu Pierwszej Osoby („Jam jest, który jest“: — „Jestem, bo jestem“). Czynny element myśli, wiedzy (logos), to obraz przejawu Drugiej Osoby („Jam jest prawda“—Chrystus tłómaczy i objawia istotę Ojca swego), w zespole tych elementów, leży przejaw rzeczywistości, jej pełnia, jako obraz przejawu Trzeciej Osoby—DuchaSwiętego, o którym powiedziano, że zarówno od Ojca i Syna pochodzi, bo dla nas z nich się składa.

Doskonała jedność i harmonja, jaka jest w jedności Trójcy Bożej, w świecie stworzonym przez Boga,

*) S. Dickstein. H. Wroński, str. 178.

Czuje i myśli tak, jak powinien każdy polak, śpieszy do walki, do obrony granic Ojczyzny z wielkiem poświęceniem i bohaterstwem. Ten duch narodowy panuje we wszystkich naogół szkołach, ale przedewszystkiem w tych, gdzie procent żydów w klasach jest minimalny. Inaczej trochę jest w szkołach zażydzonych. Zdawaćby się mogło, że ten ogólny charakter młodzieży, ten duch narodowy, wykazujący się w uzdrowionym dzisiejszym skautyzmie, powinien być jeno utrzymywany i starannie pielęgnowany, zarówno przez pedagogów, jak rodziców, że to powinno starszemu pokoleniu wystarczyć w zupełności. Uwagę zaś baczną niechby zwrócono na pracę, karność, wyrabianie cnót obywatelskich wśród młodego pokolenia, niechby pracowali z młodzieżą i dla młodzieży w przeróżnych związkach szkolnych, a przedewszystkiem w skautowych. Tymczasem rozmaici niepowołani politycy, co więcej egzeltowani megalomani, wciągają młodzież szkolną do związków politycznych poza szkolnych, usprawiedliwiając się tem, że kierunek tych zrzeszeń jest narodowy. Tego czynić pod żadnym pozorem nie wolno. Całe nasze szkolnictwo jest i musi być narodowe. Do tego zdążają najlepsze siły pedagogiczne, najwytrawniejsze umysły, najszlachetniejsze serca, pracujące w szkolnictwie. A robota tych prowodyrów młodzieży jest tylko szkodliwą, bo ona tę młodzież różni, dzieli na narodową, ludową, socjalistyczną, a nie czyni jej polską młodzieżą.

Gorzkie to słowa, ale muszą paść pod adresem wszystkich, obałamucających naszą młodzież. Czynię zaś to w tym celu, by się opamiętali i swoje eksperymenty czynili na wszystkich, tylko nie na młodzieży.

Do takich organizacyj, choć noszących miano narodowych, ale sprowadzających tylko szkody dla młodzieży i społeczeństwa zaliczam „Zrzeszenie młodzieży polskiej".

Jest to jedna z organizacyj, należących do tak zwanej konfederacji. Organem jej jest „Strażnica". Kto się przypatrzył, jak tam młodzież nasza uczy się wichrzyć, najpoważniejsze sprawy brać niepoważnie, to doprawdy żal się czuje do tych, którzy prowadzą młodzież na tę drogę i odrywają ją przez to od zajęć i intensywnej pracy szkolnej, od zrzeszeń szkolnych, od szkolnej organizacji skautowej i na młode barki kładą „brzemię ocalenia ojczyzny", któremu młodzież nie podoła, a tylko nauczy się wichrzyć na wzór starszych. Nie długo na to czekali sami założyciele. W krótkim bowiem czasie od „Zrzeszeń młodzieży polskiej" oderwała się „Liga młodzieży polskiej", stanowiąca koła prowincjonalne dawnego „Zrzeszenia". Obecnie więc jedna grupa idzie za ks. Oraczewskim, a druga mimo, czy też przeciw niemu, a przecież cała młodzież iść powinna za Polską pod przewodem swoich naturalnych przewodników, t. j. rodziców i szkoły.

Do tego samego typu organizacyj zaliczam „Narodowe Zjednoczenie Młodzieży" z naczelnym organem „Głos młodzieży". Jest to również organizacja młodzieży szkół średnich z jakąś nieznaną „Władzą Naczelną".

O ile wnosić można z organu, dużo tam dobrych chęci, zapału, ideologji narodowej, przeciwstawienia się poglądom socjalistycznym, ale pytam, czy nie lepiejby było, aby ta młodzież pracowała w szkole i dla życia przyszłego, a nie teraz już zużywała swoją energję w niepotrzebnej walce partyjnej i zaperzała się bez potrzeby? — Dobre nawet chęci i cele nie usprawiedliwiają szkód, jakich powodem jest pociąganie zawczesne młodzieży do czynnego życia politycznego.

Małą liczebnie, ale dość silnie zorganizowaną organizacją ludową młodzieży, ekspozyturą „Wyzwolenia" t. j. stronnictwa thugutowców, jest „Organizacja

---

w świecie rzeczy dla nas ograniczonych w czasie i przestrzeni przejawia się jako obraz zasnuty jak mgłą pierwiastkami świata, pierwiastkami czasu i przestrzeni. Tu przejawiające się wszędzie (Bóg jest wszędzie), składowe elementy obrazu Boga występują nierówno i nie jednocześnie: na niższych stopniach rozwoju harmonja mniej widoczna, na wyższych widoczna więcej, w świecie przyrody kierunku Trójcy bardziej oderwane od siebie, myśl i życie przedstawione tu pod wyłączną postacią bytu, i tu jednak Wroński, na drodze ścisłych badań, ujawnia w swem prawie stworzenia harmonję ogólną, jak ją ujawnia wszędzie. Krasiński, idąc za Cieszkowskim, w swym traktacie „o Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku", rozwija wszechobecność i nierozdzielność bytu, myśli i życia we wszechświecie.

Filozofja polska ustala, że i stosunek wzajemny tych trzech elementów wyraża się tak samo, jak i stosunek Osób, w każdym elemencie bowiem są zawarte składowe części innych elementów, a wszystkie stanowią jednię (Bóg jest Jeden). Tu dla przykładu możemy wskazać, że bierne elementy wrażeń, uczuć—elementy w nas bytu, zawsze zawierają element czynnej myśli, z którą są zespolone w jedną całość, o wyraźnej tylko przewadze czucia. Myśl, wiedza,—element czynny—nie jest wolny od elementów czuciowych i z niemi jest ściśle zespolony; element zespołu myśli i uczucia przejawia się w potencjalności, a przez nią uświadamia się troista jednia ducha w człowieku zbudowanym na obraz i podobieństwo Boskie. I w człowieku ten duch, który jest jedynie godnem znamieniem człowieka, w którym leży twórcza wola i rozum bezwarunkowy (patrz uwagę I-ą) rodzi się z myśli i uczuć, z elementów bytu i wiedzy, jak Duch Święty z Ojca i Syna

UWAGA I. Tak zwaną potocznie „silną wolę" mylnie widzimy nieraz nawet w działaniach mechanicznych opartych na popędach (zwierzęcych), w działaniach połączonych z odsuwaniem wszelkich wątpliwości, jakie mogłaby nasuwać myśl, otóż właściwe pojęcie woli, która, jak samo brzmienie słowa wskazuje, ma być *wolną*,—jest dalekie od tego; wola przytem w człowieku rozumnym musi być *rozumną*, a zatem nie może opierać się tylko na popędach, wrażeniach, bądź z nich płynących uczuciach, dlatego używane często dla obrony czynów argumenty „ryzykowania życia", „przelanej krwi" i t. p., są bardzo niedostateczne.

Pojęcie i ocena czynu, działania—jako przejawu, jako formy woli—musi być różne, w zależności od tego, jaka wola rodzi czyn. Twórczość jest stwarzaniem rzeczy nowych (nowych przynajmniej podmiotowo, jeśli nie przedmiotowo). Czyn dyktowany przez *Wolę* jest wolnym, rozumnym i żywotnym, *jeśli płynie z tego źródła życiodajnego, jakiem jest duch.* Niema twórczości bez udziału rozumu bezwarunkowego.

Działania programowe, jak i programy działań winny wypływać z założeń danych przez rozum bezwarunkowy, przez głębszą świadomość, przez ducha. Działanie, wypływające li tylko z rozumu względnego, z płytkich powierzchni duszy, dyktowane warunkami zmiennej chwili, o ile im nie przyświeca myśl powzięta z głębszej świadomości, *są często rozbieżne wprowadzają chaos, i to dotyczy zarówno tak działań wypływających z płytkiej świadomości jednostek, jak i działań nie płynących z głębokiej świadomości ducha narodowego.* Nawoływania do czynów nie poprzedzonych dostatecznie głębokiem przemyśleniem wytycznych, są czasem *nawoływaniem do wzmagania chaosu.* Myślę, że zagadnienie to winno być rozważone przez ludzi, stojących na czele tych ugrupowań partyjnych, którym *brak dotychczas programów przetrawionych do głębi w świetle nowej świadomości zadań i celów.* Tłomaczenie tych zgubnych braków programowych niedostatecznem skrystali-

młodzieży narodowej". Dawniej organem tej aktywistycznej organizacji było pismo p. t. „Dla Polski". Dziś organu własnego nie posiadają. Cechą tej organizacji jest silna partyjność z podłożem klasowem na wzór P. S. L. Szkoda wielka, że kilkanaście, czy kilkadziesiąt jednostek z pośród młodzieży od zarania życia jest już wciągniętych do pracy partyjnej, klasowej, podczas gdy młodzież nasza nie robi różnic klasowych, a szkoła jest tą instytucją, gdzie dzieci i młodzieńcy najrozmaitszych sfer stykają się ze sobą, razem pracują, życie koleżeńskie obejmuje wszystkich i każe dla dobra ojczyzny wszystkim jednako uczyć się i zdobywać wiedzę i charakter.

Najbardziej szkodliwemi organizacjami młodzieży szkolnej są organizacje ściśle socjalistyczne. Jest ich trzy: „Związek polskiej młodzieży socjalistycznej" z organem „Jutro", bitym w drukarni „Robotnika". Organizacja młodzieży socjalno-demokratycznej „Przyszłość w Polsce", z pismem „Młodzież Socjalistyczna", którego redaktorem jest N. Szafran, a drukuje się ten miesięcznik u Hendlera, Długa 26. Wreszcie istnieje „Związek młodzieży komunistycznej" ściśle zakonspirowany, a jego organem nieurzędowym jest „Towarzysz". Charakterystyczną cechą tych trzech organizacyj jest walka ze wszystkim, co ma charakter narodowy i lżenie tego, co choć zdaleka przypomina chrystjanizm. Przyczyną tego jest to, że w tych trzech organizacjach pracują wyłącznie sami prawie żydzi. Pierwsza tylko z nich ma trochę młodzieży polskiej, roznamiętnionej do walki klasowej, odartej prawie zupełnie z uczuć narodowych i chrześcijańskich, chodzących na pasku żydowskim. Ten sojusz z żydami tak dyskredytuje jednostki, należące do tych organizacyj, że młodzież szlachetniejsza odwraca się prawie zupełnie od swych kolegów obałamuconych. Związki to nieliczne, ale szkodliwe dla ducha młodzieży, jak można tylko sobie wyobrazić. Zatruwają młode dusze jadem nienawiści do wszystkiego, co polskie. A ponieważ młodzież bierze wszystko dosłownie, ma łatwość dogmatyzowania, stąd co dla prowodyrów partyj socjalistycznych jest tylko gestem agitacyjnym, frazesem, w który sami nie wierzą, dla młodzieży socjalistycznej jest dogmatem, za któryby życie oddała, połowę ludzkości skazałaby na śmierć, zdeptała wszystko, co najświętsze, aby tylko doktrynie stało się zadość. W numerach tych czasopism roi się od głupstw socjalistyczno-dziecięcych w rodzaju „stworzenia przez proletarjat własnej inteligencji", zniszczenia reakcji w szkołach, zniszczenia instytucji dyrektorów w szkołach, prefektów, bez mała całej rady pedagogicznej, boć to są żywioły nawskroś reakcyjne i t. d. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby ten kierunek tak dokładnie się sam ośmieszał. Żal mi tylko tej garstki młodzieży, która tak zawzięcię, z taką zapalczywością i energją służy wrogom ojczyzny, będąc prowadzona przez Szafranów, Wasserberżanki, Dawidów i t. p. prowodyrów „proletarjackiej polskiej młodzieży".

Charakterystyczną cechą kierunku socjalistycznego wszystkich odcieni wśród młodzieży jest to, że zbyt przechyla się do ideologji rosyjskiej. I tak Krapotkin, Gorkij, Turgenjew, Aleksiej Gastjew i t. p. autorowie, są zachwalani, podawani jako wzory polskiej młodzieży. O ironjo! Zbyt jest to bolesne, by nie zadrżeć na myśl, dokąd prowadzą socjaliści nasi swój młody proletarjat tę „kość z kości naszej", i „krew z krwi naszej". Od czego myśmy się bronili, do tego prowadzą oni.

Co nas wstrętem napełniało, dla nich jest ideałem. Teraz dopiero można zrozumieć, jak nieszczere były ronienia łez przez związki niepodległościowe nad moskalofilizmem jakoby naszego społeczeństwa. Przecież „Związek polskiej młodzieży socjalistycznej" ze wschodnim zapachem jest emanacją aktywistycz-

---

zowaniem się świadomości, mogłoby być usprawiedliwieniem, gdybyśmy widzieli pracę idącą w kierunku tej krystalizacji. Zwalanie winy na niedostateczność tej pracy wśród warstw szerokich, nie zrzuca odpowiedzialności z przewodników.

I dla tego, że duch ten jest na obraz i podobieństwo boskie,—jest mu dostępne poznanie i Boga Stworzyciela i świata stworzonego, a że prawdy odkrywane przezeń są istotnie, bezwzględne, były one jednakie w dociekaniach różnych filozofów naszych z czasów, kiedy myśl miała śmiałość sięgania poza empirję.

W naszych rozumowaniach o świecie i o nas samych, nigdy także zupełnie rozgraniczyć i oderwać bytu, myśli i życia nie możemy. Jeżeli usiłujemy zamiast ducha i życia za podstawę wszystkiego uznawać, czy byt oderwany, czy myśl samą, dochodzimy zawsze do nielogicznych wniosków i te filozofje, które przekładały myśl na byt, lub odwrotnie, — nigdy do prawdy istotnej dojść nie mogły (patrz uwagę II-ą). Gdy chodzi nam o szukanie prawdy, nie możemy o tem zapominać. Tu zwrócić musimy uwagę na to, że aczkolwiek (jak pisze Bergson) intuicja, dając rozpęd djalektyce odbija się przez nią w umysłach innych ludzi, aczkolwiek należy korzystać z tej pomocy i iść za intuicją naszej filozofji, to jednak droga do *właściwego istotnego poznania leży w wewnętrznej pracy spajania w nas samych myśli z uczuciami, w pracy nad zdobywaniem własnej intuicji, własnego rozumu bezwarunkowego, inaczej poznanie będzie li tylko intellektualne*. W tej pracy musimy nasze myśli i uczucia dźwigać z bierności i z nałogów, inaczej nie wyjdziemy z rozdarcia oddalającego od wszelkiej prawdy, zawsze musimy o tem pamiętać w poszukiwaniu niezbędnego sprawdzianu (patrz uwagę III ią).

UWAGA II. Tu przypomnijmy sobie przytoczone w rozdziale 10-ym twierdzenia Bergsona. Nie wiem, czy myśli swoje o konieczności, w celach prawdziwego poznania, wzajemnego dopełniania się nauki, która bada byt, i metafizyki, która „ponad prawdami naukowemi buduje prawdy innego rodzaju" czerpał on od Wrońskiego (autotelyka świata i autogenezja rzeczywistości), myślę, że nie, pisałby o tem znacznie wyraźniej i jaśniej niż to czyni;—chcę tu tylko skonstatować, że Bergson, stojąc na stanowisku koniecznej harmonji między myślą i bytem w dziedzinie poznania, stwierdza możliwość *poznania prawd bezwzględnych*, które kiedyś (może już niezbyt odległe to czasy) *połączą wszystkich filozofów, płyną bowiem z intuicji, która jest duchem samym*", *(geneza tej intuicji, jak widzieliśmy, taż sama co i rozumu bezwarunkowego)*.

UWAGA III. Jak trudną jest ta praca wiedy, kiedy w świadomości naszej niema jeszcze sprzęgającego elementu wewnętrznej prawdy, która skupia uczucia nasze i myśli,—wiedzą o tem zaznajomieni z twórczością artyści i głębsi krytycy literaccy. Karol Irzykowski (należy do tych nielicznych pisarzy o niezależnej myśli, którzy docierając do głębin, idą w jednym kierunku, aczkolwiek wychodzą z odrębnych i nawet dalekich od siebie punktów świadomości wewnętrznej, (wskażę tu zmarłego niedawno Brzozowskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Berenta), pisze, że *poezja jest dla niego „pewnym stanem uczuciowym, który się wytwarza stan na szczytach myślenia*. Otóż ton *uczuciowy będzie tem wyższy*, tem niebezpieczniejszy (?), *tem bardziej twórczy, im lepiej sekunduje mu zamaskowany sojusznik rozumu. Sojusznik to i rywal zarazem: każdą zdobycz wydziera i zmusza do szukania nowej*. Kto umie śledzić tajemne dzieje wyrafinowania w literaturze, ten może zauważył, jak stopniowo każda szczerość zamienia się w efekt, każda krew w purpurę (Karol Irzykowski „Czyn i Słowo", Lwów 1913 r., str. 145). Praca wewnętrzna, idąca w kierunku szukania prawdy przez zmagania się myśli i uczuć, przez zmagania się, które prowadzą do niezaprzeczalnych prawd ducha, może być nazwaną *„kuźnią narzędzi prawdziwego idealizmu przyszłości, opartego na*

nego „Związku młodzieży postępowej niepodległościowej.

Takie prądy pozaszkolne nurtują ocecnie wśród naszej młodzieży.

Trzeba na zakończenie dodać, że ogół młodzieży naszej jest wierny szkole, jej świętym i wielkim ideałom, i że te wszystkie związki niezbyt są lubiane przez samą młodzież.

W każdym razie — caveant consules.

X. A. Wyrębowski.



Przesilenie.

Pierwsze przesilenie rządowe, jakie przeżyło państwo polskie, było, jakieśmy to przed tygodniem podnieśli, osobliwością w historji parlamentaryzmu: nie tylko przez niezwykłą długotrwałość, ale i przez charakterystyczne cechy zachowania się głównych czynników działających w niem, i przez sposób swego rozwiązania. Osobliwości przesilenia pochodzą wszystkie z osobliwości swoistej naszego położenia wewnętrznego i stanu naszej duszy zbiorowej. Naród polski po długiej niewoli, a właściwie jeszcze po gangrenie saskiej, która go na półtora stulecia do grobu wpędziła — jest chory. Istotę tej choroby określił trafnie Wyspiański, mówiąc o „panach", że oni „nie chcą chcieć". Ta niezdolność świadomego swych celów stanowczego chcenia, ta nieśmiałość dobra w Polsce jest główną przyczyną, dlaczego tak łatwo u nas górę bierze energiczna, cyniczna, bezwględna zła wola niewątpliwej n niejszości nad dobrą wolą ogółu, porażonego niemocą. Aktorzy dramatu rządowego i parlamentarnego, ci, któi zy mieli z natury rzeczy czynnie, twórczo wystąpić w kryzysie — okazali się wszyscy bez wyjątku chorzy na brak śmiałości i zdecydowania, a główni z nich—pozostawali wskutek tego wprost pod zaklęciem szantażu ze strony ludowców—smutnem zrządzeniem losu panów sytuacji.

Pod zaklęciem tego szantażu pozostawał przedewszystkiem Paderewski, w którego ręku leżało od pierwszej chwili pomyślne rozwiązanie przesilenia i stworzenie w 48 godzin rządu narodowego bez ludowców. Istotnie, uprzytomnić sobie trzeba, że w pamiętnej dyskusji nad *exposé* Paderewskiego, z wyjątkiem socjalistów, ludowców i Żydów — wszystkie inne stronnictwa wzięły go stanowczo w obronę. Bezwzględnie krytykując rząd, wyraźnie żądając jego zmiany — wszystkie stronnictwa narodowe, a nawet „Klub Pracy Konstytucyjnej", będący zlepkiem bez fizjognomji programowej, niedwuznacznie uznały za najkorzystniejsze dla Rzeczypospolitej, żeby nie kto inny, tylko Paderewski nowy rząd złożył; wskazywano zgodnie, że konieczny jest w tej chwili rząd mocny, zdecydowany do bezwzględnej i konsekwentnej walki z rewolucją, zdolny do ożywienia życia ekonomicznego kraju i zaprowjantowania ludności, oraz do podniesienia walutv, rząd stanowczo jasny i wytrwały w sojuszu z koalicją, któryby potrafił, właśnie na tej jasności swego stanowiska się opierając, wywalczyć u sojuszników należne Polsce owoce wojny, a przedewszystkiem granice. Już te konieczności państwowe, przez nikogo poza socjalistami i żydami, oraz zależnymi od nich duchowo czy finansowo aktywistami, nie kwestjonowane, stanowiły dostateczny program dla rządu fachowego; a było stanowczem zdaniem większości 214 głosów przeciw 167, że Paderewski powinien taki rząd utworzyć. Różne motywy się na to składały: najprzód niewątpliwa, niekłamana sympatja dla wielkiego patrjoty, uznanie i cześć dla pierwszego Polski obywatela, następnie powszechne przekonanie, że na terenie

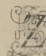
---

szczerości względem siebie przedewszystkiem" (tamże str. 159). *Każdy winien być kowalem tych narzędzi na miarę własnych uczuć i myśli*, choć nie każdy może być twórcą w dziedzinie piękna, które, jak dobro istotne i prawda istotna, rodzi się na szczytach ducha.

Wracając do rozważań filozofji polskiej nad przejawem Trójcy w świecie, ustalić należy, że nie tylko dane przytoczone wyżej kazały jej widzieć w świecie chrematycznym przejaw Achrematycznego Absolutu-Boga, ale i sam proces rozwoju wszelkiej rzeczywistości nakazywał to samo. Treść procesu tego w prawie stworzenia jest ta, że w byt jakby wstępuje logos—siła twórcza, wykreślna siła czynnego elementu (we wrażeniach, jakie odbieramy od świata zewnętrznego, we wrażeniach, które są w nas elementem bytu, już tkwi władza wiedzenia) i przez tę siłę twórczą, przez logos, byt powoli rozkwita. („Na początku było słowo... W niem był żywot: Św. Jan II.4)."

Nim ten rozkwit nastąpi, przez dłuższy czas występuje przewaga bytu,—myśl, jakby wchodzi w byt i z początku jest z nim zlana (Słowo staje się ciałem) dopiero po dłuższym procesie nastaje rozkwit myśli i ustaje przewaga bytu (tak np.: dziecko długo żyje w sferze wrażeń i uczuć, myśl jego rozwija się i opanowuje uczucia dopiero po dłuższym procesie rozwojowym), kiedy rozkwit myśli nastaje,—następuje pełnia rozwoju w zupełnem już ustosunkowaniu bytu i myśli; kiedy ta pełnia życiowa następuje, całość harmonijna odkrywa, że jest jeszcze wyższa myśl od rzeczywistości, od tej pełni, rodzi się z tej całości pojęcie idealne dalsze i w stosunku do tego pojęcia, ta pełnia, to życie staje się znów bytem tylko i jako byt (element już bierny) pragnie z tą myślą, z tem pojęciem wyższem zlać się do pełnej miary; tak np. świadomość jaźni, osiągana w indywidualnej psychice przez zespolenie uczuć i myśli w pełni ich rozwoju, odkrywa wyższe potrzeby ducha ludzkiego, życie wewnętrzne odkrywa wyższe potrzeby jaźni. (Wroński wyższą świadomość życia psychicznego człowieka rozpatruje w drugiej części Genetycznej tablicy filozofji psychologji, określając tę część, jako badanie hyperfizycznej istoty człowieka; badanie to prowadzi on ściśle według przyjętej wszędzie metody prawa stworzenia).

13. *OKRESY DZIEJÓW U WROŃSKIEGO.*



Zasadnicza zgodność polskiej filozofii panuje i w poglądach jej na przejaw Trójcy w historji ludzkości *).

Filozofja ta ustala, że dla nas, nie obejmujących wszystkiego odrazu, a podnoszących się z trudem i powoli, „przesuwających się piętrami dziejów i kategorjami wyobrażeń", Bóg objawił się najpierw wszechbytem (Jehowa), następnie wszechmyślą (Chrystus), dopiero po tych dwóch koniecznych rozwojach ma znów objawić się wszechduchem. Oczywiście wobec nierozdzielności 3-ch osób (zawsze była i myśl i życie nie tylko byt) można mówić tylko o przewadze przejawu każdej Osoby.

Ta tylko różnica zaznacza się między Cieszkowskim i Wrońskim, że kiedy pierwszy w przebytych już

*) Krasiński t. VII „O stanowisku Polski", str. 52.

koalicyjnym ma Paderewski wpływy i stanowisko bez rywala; wreszcie osoba Paderewskiego pozwalała się spodziewać, że wobec niego najłatwiej ułożą się antagonizmy partyjne, wobec jego bezinteresownej, ofiarnej, ponad wszelką wątpliwość szczerej i uczciwej służby dla sprawy. Nie potrzeba też być prorokiem, aby twierdzić, że gdyby Paderewski nazajutrz po dymisji swego gabinetu, nie wdając się w żadne pertraktacje z tymi, którzy mu odmówili zaufania, był uzyskał nominację nowych ministrów, nie mężów zaufania stronnictw, ale możliwie najlepszych i najkompetentniejszych w poszczególnych resortach ludzi — to taki rząd miał zapewnione poparcie Sejmu, entuzjazm dla siebie w kraju—i najlepsze szanse utworzenia w Sejmie większości narodowej, a nawet przyciągnięcia do niej ludowców. Ale Paderewski „nie chciał chcieć". Pierwszy jego odruch po debacie sejmowej — pomimo mowy panów Skulskiego i Sosińskiego, pomimo wyraźnej większości — był: „bez ludowców nie można". Niepodobna zrozumieć tego stanowiska bez uwzględnienia jeszcze jednej okoliczności. Komenda ataku na Paderewskiego poszła niewątpliwie z poza Sejmu; ton prasy liberyjnej, jej przekraczające wszelką granicę chamstwo w stosunku do wielkiego i zasłużonego męża, uparte, bezwzględne stanowisko thugutowców i wszystkich, którzy są w zależności od Związku Wolności — nie pozwalają wątpić, że komenda szła z wysoka, że uważano moment za sposobny do ostatecznego obalenia kogoś, który komuś przeszkadza, zresztą są na to pozytywne dowody. Zawiązała się zatem koło osoby Paderewskiego walka dużo doniośléjsza — walka większości narodowej o tradycyjnem ukochaniu wolności — z opartą o nagromadzone przez niewolę aktywistyczne żywioły dążnością do panowania siły nad narodem. Rozstrzygającym o przyjęciu wyzwania czynnikiem stał się z natury rzeczy Związek Ludowo-Narodowy; kto chciałby walkę podjąć stanowczo — był skazany na stanięcie obok niego, jako wykładnik jego sił w narodzie. Tego Paderewski nie chciał. Pragnął się utrzymać, jako wykładnik rzekomej całości narodu — i dlatego do sztucznej syntezy niezbędni mu byli ludowcy. A ci — jak zwykle — sprytnie umieli wyzyskać jego słabość, i jak zalotna dziewoja czułe zalecanki - przyjmowali wszystkie awanse, manili, łudzili, przeciągali, a wreszcie obrócili się tyłem, życząc powodzenia — bez nich. Ta partja szantażu kosztowała tydzień czasu.

Ale pod tem samem zaklęciem, jak wiadomo, stoi od pół roku prawie i Narodowe Zjednoczenie Ludowe, i pan Skulski. Położenie jego zresztą było już dużo trudniejsze: nie mając ani tego autorytetu, ani tego poparcia, napotkawszy rozmaite zastrzeżenia i ze strony Pracy Konstytucyjnej i ze strony N. Z. R., był w dużo istotniejszej zależności od ludowców. Jednakże znał ich dużo lepiej, od szeregu miesięcy biedząc się nad sklejeniem z nimi większości; zabrał się tedy ponownie do kręcenia tego bicza z piasku — i ukręcił go wreszcie. Powiedzmy szczerze — nie wierzymy, by ta większość centrowa była trwała, bo nie wierzymy w lojalność ludowców, ani w zgodność programu tych, którzy rozumieją politykę, jako eksploatowanie państwa, z tymi, którzy ją pojmują jako składanie siły państwowej całości z ofiar jego części. To też spodziewać się można, że w charakterystycznych momentach, jak dotąd zawsze tak i nadal, na straży dobra narodowego stanie nie sztuczna większość centrowa, ale naturalna większość narodowa bez ludowców, socjalistów i Żydów, i że ona podtrzyma rząd — każdy rząd, który się okaże zdolnym do zapewnienia państwu wskazanych na wstępie konieczności. Istotą zasługi p. Skulskiego w naszych oczach nie jest też bynajmniej ten bicz z piasku większości centrowej ale stworzenie rządu, złożonego z małemi wyjątkami z dzielnych i rozumnych — a szczerze

---

dziejach ludzkości rozróżnia 2 okresy i mówi o rozpoczynającym się 3-cim okresie, Wroński *), każdy z tych okresów dzieli na dwa i widzi w dziejach ostatnich czasów przejście do okresu 5-go **).

W pierwszym okresie zaznacza się wyraźnie prewalencja bytu: przyroda włada nad człowiekiem, panują religje pogańskie, ubóstwiające naturę, bądź jehowiczne uosobiające oderwany od świata byt wieczny wszechmocny i groźny; popęd fizyczny gra rolę dominującą, ze związków rodowych, plemiennych, człowiek nie jest jeszcze wyzwolony, przepis moralny ustala normy postępowania i walczy z popędem fizycznym; rozwój myśli w drugiej połowie tego okresu (już u Rzymian i Greków) wysuwa postulaty praktycznego rozumu, (tkwiącego w fizycznej istocie człowieka), który na tle rozwiniętego już poczucia interesu i obowiązku moralnego ustanáwia doktryny moralne. Przejaw myśli stworzył piękno sztuki greckiej, byt jednak w niej przeważa, — z zupełną harmonją kształtów w posągach łączy się obojętność twarzy, widoczny sen duszy nierozbudzonej.

Po rozkwicie okresu i rozwojowem wyczerpaniu przewagi bytu, rozpoczyna się przejaw Drugiej Osoby. (Okres u Wrońskiego 3-ci, u Cieszkowskiego drugi) Chrystjanizm zamiast przepisu moralnego stawia uczucie religijne. Słowo, jako prawda objawiona, prowadzi do zdobycia wewnętrznej siły moralnej, przez którą człowiek buduje w sobie wyższą prawdę świadomości własnej; rozwój indywidualności jednostek i rozwój myśli wyzwala człowieka ze związków plemiennych, które zastępują początkowo stowarzyszenia etyczne Kościoła i stowarzyszenia zakonów religijnych. Sztuka już zupełnie inna, bardziej uduchowiona.

Dalszy proces indywidualizacji jednostki doprowadza do reformacji, filozofji spekulatywnej: empirycznej i racjonalistycznej, i wytwarza podział na nowe grupy: wyznawcy empiryzmu i wolności—myśli to wigowie, liberalni i t. p., wyznawcy racjonalizmu, cenzury—to torysi, duchowieństwo i t. p. Koniec tego okresu i przejście do nowego (5-go u Wrońskiego i 3-go u Cieszkowskiego), zaznacza się rewolucją francuską i cesarstwem Napoleona, rozkwitem filozofji spekulatywnej i romantyzmu.

Jak w pierwszych 2-ch okresach rozwoju ludzkości, przy prewalencji przejawów 1-ej Osoby—bytu występowały cele cielesne i moralne natury zewnętrznej, tak w następnych, przy przewadze 2-iej Osoby (prawdy) występowały cele duchowe i umysłowe.

Rozwój myśli, który był zadaniem drugiego okresu doszedł do szczytu w filozofji spekulatywnej. Jednak filozofja ta nie doszła do uzgodnienia myśli z bytem,— jest to zadaniem piątego okresu (trzeciego u Cieszkowskiego), w którym, zgodnie z prawem stworzenia, będzie występować przewaga przejawu trzeciej Osoby, — jako zbiegu myśli i bytu, elementy, których do-

*) Tablica filozofji historji (Tableau de la Philosophie de l'histoir 1840) w niej 7 okresów. Tłomaczenie z małemi skróceniami znajduje się w dziele S Dicksteina „H Wroński, jego życie i prace".

**) Aleksander Bruckner w dziele: „Dzieje literatury polskiej w zarysie" (Warszawa, str. 183), mylnie podaje, że jesteśmy według Wrońskiego w szóstym już okresie dziejów.

dobru narodowemu służących ludzi, z ludzi z właściwemi kwalifikacjami do rządzenia w naszych niesłychanie trudnych warunkach; zasługą jego jest mężne oparcie się podstępnemu opanowaniu władzy przez odradzający się aktywizm, usunięcie od steru Rzeczypospolitej nosicieli trucizny austrjackiej, którzy zbyt długo już próbowali cierpliwości narodowego ogółu. Ale — jesteśmy przekonani, że taki, a raczej jeszcze trochę lepszy rząd mógł był stworzyć pan Skulski, gdyby się był wyzwolił z pod zaklęcia Witosowego szantażu, i prędzej i łatwiej, gdyby się nie był uganiał za zawodnem poparciem ludowców, a gdyby się był oparł na stronnictwach narodowych, które nawet bez Pracy Konstytucyjnej mają 196 głosów przeciw 185; oczywiście, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, nie mogłoby być mowy o budowaniu na tem gabinetu parlamentarnego, ale dobry gabinet fachowy, tworzony nie na podstawie porozumienia ze stronnictwami co do tek poszczególnych, ale na doborze osobistym kwalifikowanych kandydatów — miał zapewnione poparcie. Ale na to trzeba było świadomie i stanowczo przyjąć walkę ze Związkiem Wolności, który chce opanować Polskę, a zatem znowu stać się wykładnikiem jedynej realnej w kraju siły przeciw niemu—Związku Ludowo-Narodowego; a tego i pan Skulski ani chciał, ani mógł.

I dlatego jego gabinet nie jest jeszcze gabinetem obrony narodowej, ale nie jest już także gabinetem napoły narodowym, bo stoi całkowicie i jednolicie na stanowisku narodowem. Powoli, przez wymianę lichych sił na lepsze — może się stać rządem dobrym zupełnie i trwałym: tego mu z całego serca życzy cały patrjotyczny ogół.

Do zmiany kwalifikują się przedewszystkiem nabytki, wymożone szantażem — nie dla dobra narodu, a dla interesu partji. Humorystyczni wprost są—trzeciorzędny adwokat na stanowisku ministra rolnictwa, i chłopski demagog bez wykształcenia, proponowany na podsekretarza stanu do spraw zagranicznych. Wolno mieć nadzieję, że „panie b'dziu“ pan Bardel bardzo prędko się spostrzeże, że pod panem Skulskim minister rolnictwa musi wyłącznie i całkowicie dbać o podniesienie kultury rolnej, produkcji rolniczej i wywozu rolniczego—a żadną miarą nie może być adwokatem interesów chłopskich wobec bogactw rolnych Rzeczypospolitej—i powracając do kancelarji adwokackiej, ustąpi miejsca komuś, co rzeczywiście potrzeby rolnictwa polskiego zna i potrafi im zadośćuczynić: bo do tego, i tylko do tego skarb Rzeczypospolitej opłacać będzie ministra rolnictwa. Tak samo spodziewać się można, że dawny urzędnik bez kwalifikacyj—Dąbski również zmiarkuje, że pan Skulski w ministerjum spraw zagranicznych potrzebuje —o dziwo! — człowieka umiejącego Polsce służyć w dyplomacji, a nie mówcy wiecowego. I dlatego ze spokojem przyjmujemy w nowym rządzie ten haracz, zapłacony ludowcom pod grozą rozbicia jedności narodowej. Większą nieco troską przejmuje nas niepewne jeszcze obsadzenie ministerjum spraw zagranicznych. Jeszcze ostatecznie nie jest wykluczone, że Paderewski uzna, że Prezydentura Ministrów nie jest warunkiem koniecznym do służenia Rzeczypospolitej w jej walce o granice, jako kierownik jej polityki zagranicznej. W każdym razie musimy wymagać jako warunku wartości nowego rządu, by ministrem spraw zagranicznych został człowiek nieposzlakowany pod względem swojej linji politycznej podczas wojny i umiejący oczyścić naszą dyplomację z tych fatalnych, kompromitujących ją figur aktywistycznych, które budzą u naszych przyjaciół wątpliwości co do szczerości naszego stanowiska: trzeba raz nareszcie zerwać z tą szaloną metodą dublowania każdego pracownika, mogącego budować polską potęgę międzynarodową, drugim—który akurat zdąży zepsuć to, co pierwszy stworzy.

---

szły już do rozwojowych szczytów. Będzie to era pełni życia, era ducha, jako pełni wewnętrznej. Zgodne to będzie z zapowiedzią, jaką dał ludzkości Chrystus, mówiąc, że pocieszoną będzie i dając tem świadectwo, że sam pełnej prawdy ludzkości jeszcze nie dał („Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie“—Św. Jan 16.12). Spłynęła ona dopiero z zejściem Ducha Świętego na apostołów i z tego źródła czerpiemy z niej wszyscy w miarę przygotowania. Przygotowanie to z biegiem czasu rośnie i rozpowszechnia się, i dziś, według filozofji polskiej, przychodzi czas, kiedy w historji ludzkości już się przejawiać będzie powszechnie, jako przewaga przejawu Trzeciej Osoby.

Zgodnie z prawem stworzenia, ustalonem przez Wrońskiego, Cieszkowski twierdził, jak wskazywałem wyżej, że w samym człowieku tkwi dalsza wyższa potęga zdolna skojarzyć opłakany rozbrat świata i zaświata; tą potęgą jest wola, która czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą byt, a z małżeństwa tego rodzi się czyn.

Zgodnie z tem Krasiński głosił, że: „wszystek związek i zgodność wszystka między prawem wyrzeczonem przez Chrystusa, a naturą, czyli bytem wszechrzeczy stanie się nam pojętną jasnością, odtajemniczoną, prawdą, jakoby matematyczną pewnią“ *), z tej harmonji wypływać będzie zdolność do twórczych czynów, — wszystko to będzie sprawą uświadamiającego się w nas ducha prawdy, który godzi dzieje świata z wolą Pana po nad pany.

Ten duch prawdy, według ścisłej myśli Wrońskiego, leży w możliwościach rozumu bezwarunkowego, który wyrasta przez ciągłość przeżyć, („żywot jest światłością ludzi. Św. Jan 1.4) przez przeświadczenia budzące się na tle łączenia uczucia i myśli, wyrasta, na tle coraz więcej uświadamiającego się u dzisiejszej stanu jaźni, dającego wyższe duchowe poznanie.

Rozwój tego bezwzględnego rozumu (ducha) i jego wpływ, będą treścią nowej ery dziejów.

Zapowiedź Ewangelji, według brzmienia słów: „cum autem venerit ille spiritus veritatis, ducebit vos omnem veritatem“ (iecz, gdy przyjdzie on Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Św. Jan 16.13), według Wrońskiego nie może oznaczać nic innego jak tylko rozwój stopniowy rozumu bezwzględnego ludzkości *).

14 OKRES KRYTYCZNY.

Obecnie od długiego już czasu jesteśmy w stadjum przejściowem do tego nowego wielkiego okresu, przyjście którego zapowiada filozofja polska.

Nieuzgodniony z bytem rozum spekulatywny przestał dążyć do prawdy bezwględnej, i, kiedy na szczytach tych

*) Krasiński: Pisma t. VII „O stanowisku Polski“.

*) H. Wroński: „Reforma Absolutna wiedzy ludzkiej“. Paryż 1891 r. Rozdział II, część I.

Z temi zastrzeżeniami musimy stwierdzić, że kryzys nie minął bez wielkich i poważnych korzyści dla Rzeczypospolitej. Atak na moc narodową, planowany przez przemoc, został odparty i intryga aktywistyczna— została, jeśli nie złamana, to w każdym razie mocno podważona, a Polska zyskała rząd, który daje pewne rękojmie, że zajmie się wyłącznie i energicznie pracą twórczą, systematyczną i wytężoną nad umocnieniem podstaw i rozwinięciem naszego państwowego życia. A sądzimy, że i Paderewskiego Polska przytem nie straciła: jeśli nawet w rządzie nie pozostanie, jesteśmy pewni, że węzły zaufania, wdzięczności i czci, które się między nim, a narodem zawiązały, nie zostały zerwane, ale jeszcze i w przyszłości dadzą oparcie walce narodu o wolność i o potęgę.

Acerbus.



Wojna i polityka.

Prawdziwa Liga Narodów.

Obok oficjalnej Ligi Narodów, która nieraz już zawiodła oczekiwania, zdradzając się, jako nowy rodzaj „świętego przymierza" potęg materjalnych, zaczyna się rozwijać jakby druga podobna instytucja, pozbawiona autorytetu państwowego, ale z tem większym autorytetem moralnym: „Federacja Towarzystw Przyjaciół Ligi Narodów". Federacja ta odbyła właśnie swój trzeci już zjazd w pierwszych dniach grudnia w Bruksselli. Zjazd ten, w którym polskie Towarzystwo Przyjaciół Ligi Narodów reprezentowali panowie Patek i Bohdan Winiarski, obfitował w charakterystyczne momenty, które pozwalają przypuszczać, że wielki ideał pokoju i braterstwa powszechnego ma we wszystkich narodach szczerych wyznawców. Między innemi jasno i szczerze poruszono kwestję udziału Watykanu w Lidze Narodów, i uznano za słuszne stanowisko Mgr. Defloige, rektora katolickiego instytutu filozoficznego w Lowanium, który wymownie dowodził, że warunkiem powodzenia Ligi Narodów jest czynny udział w niej największej potęgi moralnej świata—Kościoła Katolickiego. Odpowiedni wniosek ma być wniesiony na następnym zjeździe. Jeśli się zważy, że Francja nawiązuje przerwane przed laty stosunki dyplomatyczne z Watykanem, i że stosunki rządu włoskiego z Watykanem, choć nieoficjalnie, wygładzają się powoli — można żywić nadzieję, że i urzędowa Liga Narodów, pragnąca nosić płaszcz sprawiedliwości i idei, uzna wreszcie konieczność dania odpowiedniego wpływu na losy świata i na sposoby utrzymania w nim pokoju — Ojcu Chrześcijaństwa. Drugim charakterystycznym momentem zjazdu była jego wielka serdeczność dla Ameryki. Opozycja amerykańska przeciwko paktowi Ligi Narodów jest komentowana nie jako opór względem idei braterstwa ludów, ale raczej jako świadectwo, że opinja publiczna w Ameryce uważa ten pakt za obciążony obłudą i zdradzający właściwie tę ideę. Stąd zjazd prawdziwej Ligi Narodów współczuje z amerykańską opozycją przeciwko dyplomatycznej Lidze, w nadziei, że się ona przyczyni może do pogłębienia tej instytucji w myśl szczytnych haseł, pod których zaklęciem powstała.

Konferencja londyńska.

Narady, prowadzone w Londynie przez głównych kierowników polityki Koalicji, przykuwają uwagę całego świata. Zdaje się, że narady londyńskie toczą się w żywszem tempie od paryskich, metodą też przypominają bardziej dawną dyplomację, wyzwalając się nieco

---

dążeń postawił absolut chrematyczny, zaczęła się w Europie, mocą instynktu życia tęsknota dusz niezadowolonych z prawdy rozumu, tęsknota romantyzmu, z początku jeszcze nieświadoma, niezdająca sobie jeszcze wyraźnie sprawy, do czego zmierza. Występuje, brak wszelkiego celu powszechnego i szukanie celów bezwzględnych: już nie myśl i jej pewność stanowi podstawę dążeń, ale łączne przejawy bytu i myśli, jako procesy życia, zajmują miejsce dominujące w dociekaniach i dążnościach.

Dążenie do ustanowienia prawa postępu, jako wyrazu procesu rozwoju życia, w szerokiem tego słowa znaczeniu, cechuje czasy przejściowe, przyczem prawo postępu bywa ustalane, znów to na podłożu empiryzmu i materjalizmu, to na podłożu racjonalizmu.

Coraz większej wartości zaczyna nabierać pojęcie czynu, jako istotnego przejawu życia, przytem czyn, jako przejaw twórczy, szukać musi podstawy w zgodności myśli i uczuć. Stąd to nawoływanie Wieszczów naszych (i Wyspiańskiego) do czynu, stąd ta żądza realizacji ducha u nich, i stąd filozofja czynu i woli.

W dążnościach zbiorowości ludzkiej, jako istoty przejaw pełni życia zbiorowego, zaczyna coraz większej wartości nabierać pojęcie narodu; jednostka wyzwolona zupełnie z więzów, wżywa się w naród, szukając w tem wżywaniu się oparcia dla swoich indywidualnych dążeń, wyrastają w pojęciach idee o przeznaczeniach narodów, stąd romantyzm głosił ideę posłannictwa Polski. Lecz wszystkie te procesy odbywają się bądź w sferach instynktów, nieuświadomione wyraźnie, bądź tkwią tylko w sferach myśli warunkowej, nie dającej żadnej pewności, i dla tego dalecy jesteśmy od praw bezwględnych i krytyczny okres przejściowy ludzkości trwać może jeszcze długo.

Tymczasem gromadzące się w tym krytycznym okresie chorobliwe objawy z braku powszechnych celów i z braku powszechnej prawdy płynące, mogą coraz bardziej utrudniać ludzkości wydobycie się z tego chaosu, który dawniej już się rozpoczął.

Wroński jeszcze w 1827 r. pisał: w polityce z powodu nieświadomości celów człowieka, panują zasadnicze sprzeczności. Dwa stronnictwa: zachowawcze i liberalne, walczą jedno z drugiem i środkami im właściwemi, niepodobna przyjść ani do pojednania tych stronnictw, ani nawet do trwałego zwycięstwa jednego nad drugim. Stan dzisiejszy może prowadzić tylko do zguby cywilizacji, jedynie tylko poznanie prawdy bezwzględnej i celów ostatecznych człowieka nadać może kierunek zbawienny dążeniem obu stronnictw i jedynie wzniesienie się do celów określonych przez głęboką mądrość Boską jest ucieczką w tej walce; tylko wiedza może doprowadzić ludzkość do jej wysokich przeznaczeń, tylko rozum rozwijający w sobie coraz bardziej dążenie do prawd absolutnych uchroni ludzkość od grożących niebezpieczeństw, pod potężnym

od frazeologji kongresowej. Pomimo trudności, jakie Ameryka robi traktatowi wersalskiemu, jej ambasador uczestniczył w naradach, z których przypuszczalnie wykluwają się właściwe formy nowej Europy, bez osłonek teorji, w postaci formalnych sojuszów, na realnych interesach opartych. Ma się wrażenie, że dyplomacja polska niedość bacznie się temu procesowi przygląda i niedość skutecznie pracuje nad tem, by w nim dla Polski należne zabezpieczyć wpływy: przecież w konstrukcji antyniemieckiej Europy Polska powinnaby ważniejsze tworzyć wiązadło aniżeli Holandja, lub Grecja, o które najmożniejsi tego świata więcej zabiegają, aniżeli o Polskę: a wszak my bodaj kamień węgielny przyszłego gmachu pokoju stanowić będziemy.

Układy z bolszewikami.

Misja Litwinowa (pseudonim, którego żydowskie nazwisko niedawno ogłoszono) w Kopenhadze, zdaje się chybiła. Pod pretekstem układów o wymianę internowanych i t. p. próbowali tu bolszewicy nawiązać właściwe rokowania pokojowe za pośrednictwem Anglji. Urzędowo odmówiono jakiegokolwiek rozszerzenia zakresu pertraktacyj, pomimo wielkiej zręczności rosyjskiego Żyda w ich podsuwaniu. Jednocześnie w Dorpacie przystąpiła do układów z Sewdepją Estonja, zastrzegając sobie na wstępie uznanie niepodległości tego nowego państwa przez Rosję. Wątpić można, by uznanie jej przez Żydów, gwałcących dzisiaj Rosję, mogło istotnie kogokolwiek obowiązywać; i lekkomyślnie czyni Estonja, udając się na śliską drogę układów z bandytami żydowskimi, którzy sobie władzę po carach przywłaszczyli. Ale zdaje się, że bodaj nie działa tu Estonja zupełnie samodzielnie.

Konferencja londyńska podobno uplanowała energiczną interwencję przeciw-bolszewicką—ale dotychczasowe doświadczenia nie budzą zaufania, by istotnie świat zachodni zdecydował się jednolicie i bezwzględnie gangrenę żydowską wypalić. Nie można też pominąć akcji Guczkowa, który do wojny przeciwbolszewickiej nakłania generała Hoffmanna: chwiejne i nazbyt wygodne stanowisko Ententy z koniecznością pcha tych, którzy zdają sobie sprawę z grozy bolszewickiej, do szukania oparcia gdzieindziej. Gdy się dyplomacja koalicyjna spostrzeże — może być już zapóźno.

Konszachty z Petlurą.

Niestety i w Polsce polityka w stosunku do wschodu nie jest prowadzona dziś jednolicie i stanowczo. Obok jasnej i oficjalnej polityki, która chcąc nie chcąc musi się stosować do woli narodowej większości Sejmu i narodowej opinji publicznej — jest prowadzona jakaś tajna i nieodpowiedzialna polityka, z której się nikomu sprawy nie zdaje. Gorzkie owoce tej cynicznie lekkomyślnej polityki pożynali już tysiącami ludzie, katowani przez Niemców na Górnym Śląsku za przedwczesny wybuch, katowani przez Litwinów za zbrodniczo nieodpowiedzialną akcję strzelców Nadniemeńskich, powołujących się na Naczelnika Państwa. Obecnie mamy znowu niepokojące opinję konszachty z Petlurą— będące przejawem jakiejś wielkiej gry politycznej, prowadzonej przez kogoś na rachunek Polski poza plecami i wbrew woli narodu. Lekkomyślność i upór w samowoli graniczy tu ze zdradą stanu, jeśliby miał doprowadzić do okrajania Polski na Podolu.

X.



---

wpływem jego wiara i nauka, religja i filozofja, zleją się w jedno *).

W „liście sekretnym" do Ludwika Napoleona *) w r. 1851 pisze Wroński: *dlaczego nikt nie potrafił wyjaśnić, jaka jest przyczyna tajemna dzisiejszego ciągłego stanu rewolucyjnego*, dlaczego żadna kombinacja polityczna znanych środków, t. j. środków jedynie moralnych, nie może utrzymać w świecie trwałego porządku moralnego? Ludy są przejęte filozofją antyreligijną encyklopedystów, rządy religijnością antyfilozoficzną jansenistów. Gorzej, gdy rządy podzielają nowoczesne poglądy filozoficzne, wtedy bowiem siła zastępuje zupełnie prawo. Ostatecznie *wszystko opiera się na sile zbrojnej, która znowu, rekrutując się ze społeczeństwa, jest napojona zasadami ludowemi. Cóż przeciwstawić mają rządy tym dążeniem ludów? Czy interesy materjalne, czy siłę zbrojną, czy wreszcie kazania i homilje, u ludzi wyższych, interesy materjalne poddają się interesom intellektualnym. U ludzi niższych wywołują chciwość oraz teorje socjalistyczne do uprawiania chciwości i jej rezultatów. Siła zbrojna sama ulega wpływowi oświaty. Co się zaś tyczy kazań i homilji, to one to właśnie przez wyłączenie rozumu wywołują owe szkodliwe prądy społeczne*, o których wyżej mowa. W jaki sposób przywrócić rządom ich potęgę moralną i powagę polityczną? *trzeba przedewszystkiem zmienić* obecne *usposobienie społeczeństw, to usposobienie rzekomo demokratyczne* prowadzące do rozkładu państw. Aby je zmienić, trzeba usunąć przyczynę. Państwo zwalcza wciąż filozofję za pomocą religji i odwrotnie, religję za pomocą filozofji. W rękach rządu jedna i druga są tylko narzędziami władzy. Jedynie podniesienie filozofji i religji na właściwe stanowisko i nadanie pierwszej kierunku ku prawdzie bezwzględnej, a drugiej ku dobru bezwzględnemu wpływać będzie na zmianę pożądaną".

Reakcja późniejsza w Europie wstrzymała na długi czas chaos rozkładu, który teraz tak bardzo znów wzmożony został nietylko u nas, ale i w całej Europie przez 4-letnią wojnę.

(D. c. n.).



*) H. Wroński: „Reforma Absolutna wiedzy ludzkiej", oddział II, część I-a. Paryż 1891 r.

*) Streszczam tu w dosłowem brzmieniu zasadnicze myśli listu do Ludwika Napoleona podane przez Dicksteina w dziele „H. IS".

Głupstwo urzędowe.

Dwunastego grudnia pojawiło się na murach Warszawy ogłoszenie p. Komisarza Rządu, Anusza, obwieszczające pod datą 11 grudnia decyzję p. Ministra Spraw Wewnętrznych, zakazującą wszelkiego strajku w instytucjach użyteczności publicznej, jak telefony, tramwaje i t. p.

Nareszcie!—pomyślał sobie życzliwy dla silnej władzy czytelnik—wezmą się ostro do tych ukrytych za plecami tłumu otumanionych robotników—podżegaczy, i karą więzienia trzymiesięcznego lub 3,000 marek grzywny powstrzymają falę strajkową, pod którą ogół najuboższy najwięcej cierpi. Atoli — skromna uwaga u dołu ogłoszenia — rozwiewa wszelkie nadzieje: oto w uwadze widać przekonanie, że pomimo zakazu będą strajkujący, i że zamiast rozstrzygnięcia, czy dać im miesiąc czy trzy miesiące aresztu, i jakiej wysokości karę—pan Komisarz Rządu zastrzega sobie rozważenie, czy i komu—zapłacić będzie wolno za czas zakazanego pod najsurowszemi karami strajku! To są kpiny ze zdrowego rozsądku i z cierpliwej publiczności. Powiadają, że do inżyniera Kühna telefonowali sami robotnicy tramwajów, by tym razem nie ustępował, bo strajk jest forsowany przez komunistów i pepesiaków wbrew woli ogółu pracowników. Ale miasto—ustąpiło, przyznało, czego żądano, nie próbując wcale przełamać zbrodniczego wystąpienia przeciwko interesom ogółu obywateli. Te wszystkie metody „walki" ze strajkami są poprostu wylęgarnią bolszewizmu: lepiej surowych zakazów nie wydawać, aniżeli stosować je w sposób tak niedołężny, czy bezmyślny—czy podstępny dla zachęcenia do ekscesów?!

X. K. L.

AMERYKANIZACJA.

Na skutek wojny europejskiej i interwencji amerykańskiej w psychologji Amerykanów zaszły zmiany, mogące mieć olbrzymie znaczenie na dalsze ukształtowanie życia politycznego w Ameryce. Pierwszym charakterystycznym objawem tej zmiany pojęć politycznych amerykańskich jest wytworzenie, a raczej niezwykłe wzmożenie nacjonalizmu amerykańskiego. Stany Zjednoczone posiadają do 40% ludności pochodzenia obcego, 16% ludności nie umiejącej mówić po angielsku. Przy zaprowadzaniu powszechnej służby wojskowej bardzo wielu rekrutów nie umiało zupełnie języka urzędowego i musiało przechodzić przez specjalną szkołę.

W tym czasie powstał ruch t. zw. „amerykanizacyjny" mający na celu wytworzenie patrjotyzmu amerykańskiego pomiędzy ludnością obcą. Ruch ten skierowany był początkowo na rekrutów. Cały szereg instytucyj wytworzonych ad hoc zaczął uświadamianie amerykanizacyjne młodych ludzi, należących do poboru. Cały szereg szkół we wszystkich wielkich centrach rozpoczął naukę języka angielskiego dla młodych ludzi w wieku poborowym. Rząd amerykański, idąc śladem inicjatywy prywatnej, rozpoczął amerykanizację urzędową. Żołnierze armji amerykańskiej, nie będący obywatelami amerykańskimi, stawali się automatycznie obywatelami i otrzymywali papiery naturalizacyjne. Nawet żołnierze pochodzenia niemieckiego mogli tym sposobem otrzymać obywatelstwo. Przez kilka miesięcy w 1917 i 18 r. 60.000 patentów naturalizacyjnych zostało wydanych żołnierzom we Francji. Ruch amerykanizacyjny, zaczęty w armji, rozprzestrzenił się na ludność cywilną obcą w Stanach Zjednoczonych. Myślą przewodnią całego ruchu jest stworzenie z przybyszów obcych — Amerykanów.

Jedną z najważniejszych przyczyn wzmożenia się ruchu amerykanizacyjnego jest obawa Amerykanów przed masową emigracją powrotną do Europy, na skutek zmniejszenia się w Europie ludności przez wojnę i epidemje i wywołanego temi faktami braku robotnika, co przy robotach rekonstrukcyjnych musi wywrzeć ogromny wpływ na podwyższenie cen robocizny. W chwili obecnej ruch reemigracyjny, z powodu trudności przejazdu i trudności paszportowych, nie dosięgnął jeszcze tych olbrzymich rozmiarów, jakie można było przewidywać, ale jest rzeczą pewną, że, jak tylko komunikacja regularna z Europą zostanie przeprowadzona, setki tysięcy i miljony Włochów, Polaków, Rusinów, Słowaków, Węgrów i południowych Słowian wróci do Europy.

Z drugiej strony Stany Zjednoczone cierpią już dziś bardzo silnie na brak rąk roboczych i masowa ich emigracja mogłaby doprowadzić kraj ten do nadzwyczaj silnego kryzysu ekonomicznego, którego słusznie obawia się przemysł tamtejszy. Ceny na robotnika już dziś są niesłychanie wygórowane. Robotnicy niekwalifikowani, jak np. kopacze ziemi („unskilled labour") zarabiają na Wschodzie do 10 dolarów dziennie. Na Zachodzie w rolnictwie, na farmach, gdzie nawet białych robotników dostać prawie nie można, Japończycy lub Indjanie przy okopywaniu buraków dostają po 7 dolarów dziennie. Panuje więc uzasadniona obawa, że przy wzmożeniu się reemigracji ceny na robociznę doszłyby do norm niesłychanie wysokich.

Chcąc przeciwdziałać tej reemigracji, przemysłowcy amerykańscy zorganizowali cały szereg towarzystw, mających na celu zatrzymywanie robotników obcych w Ameryce przez propagandę. Propaganda ta ma na celu związanie ich z Ameryką, przekonanie ich, że w Ameryce znajdą najlepsze warunki bytu, że w Europie będą nieszczęśliwi z powodu anarchji i nędzy.

Miljony zostały wydane od dwóch lat na propagandę amerykanizacyjną, i wciąż nowe miljony asygnuje na to przemysł amerykański. Niektórzy wielcy przemysłowcy, jak słynny fabrykant broni, Dupont de Nemour, dali kilka miljonów na propagandę amerykanizacyjną. Cały szereg towarzystw prywatnych pracuje nad uświadomieniem amerykanizacyjnem robotników.

Jednym z najsilniejszych środków amerykanizacji przez instytucje prywatne jest prasa obcojęzyczna. Towarzystwa amerykanizacyjne wydają olbrzymie pieniądze na prowadzenie propagandy amerykanizacyjnej przez pisma. Tysiące dolarów idą na ogłoszenia propagandystyczne w każdem poważniejszem piśmie obcojęzycznem. Całe numery specjalne, t. zw. numery amerykanizacyjne, wydawane są na rachunek towarzystw, płacących wszystkie koszty. Pisma polskie, jak i inne pisma obcojęzyczne, za pieniądze drukują wszystko, co towarzystwa amerykanizacyjne żądają, nawet... w artykułach redakcyjnych rady do czytelników używania w domu tylko języka angielskiego. Kinematograf i szkoła pracują w tym samym kierunku. Niedawno zostało założone towarzystwo kinematograficzne dla rozprzestrzeniania literatury amerykanizacyjnej. Wysyła ono materjał amerykanizacyjny do 250.000 szkół po całych Stanach Zjednoczonych i do 200.000 kinematografów. Otrzymuje ono subsydjum od rządu.

Z towarzystw, zajmujących się wyłącznie amerykanizacją zasługują na szczególne zaznaczenie: 1) Ame-

rican National Americanizator Commitee, Washington. Prezesem jest Miss Francis Kellor; 2) American Association Foreign Language Newspapers; 3) Interracial Council, 120, Broadway, New-York. Prezes Coloman Dupont de Nemours; 4) Civil League of America, Boston, organizacja katolicka; 5) League of Foreign Born Citizen. Na czele stoi Nataniel Philipps. Jest to organizacja żydowska.

Mówiąc o amerykanizacji i projektach amerykanizacyjnych, mieliśmy do tej pory wyłącznie na myśli robotę propagandową, a więc amerykanizację przez perswazję. Jednakże istnieje w Stanach Zjednoczonych drugi prąd, równie silny jak pierwszy—przymusowej amerykanizacji żywiołów obcych. Prąd ten ma wielu zwolenników w sferach kongresowych. Opracowano już wiele projektów przymusowej amerykanizacji żywiołów obcych. Ruch ten, jak i ruch poprzedni, zaczął się podczas wojny. Prawodawstwo wyjątkowe dla żywiołów obcych zostało z początku wprowadzone w stosunku do Niemców. Pewna ilość stanów, jednakże nie większość, wprowadziła zakaz uczenia po niemiecku w szkołach. W niektórych stanach zmuszono wydawnictwa gazet niemieckich do zawieszenia ich. Obecnie istnieje tendecja wprowadzenia ograniczeń nauczania w języku obcym nie tylko dla Niemców, lecz dla wszystkich obcych, przynajmniej w niektórych stanach Unji. Z drugiej strony pewna część nacjonalistów w kongresie żąda ograniczeń dla prasy obcojęzycznej. Przed kilku miesiącami (24 lipca 1919 r.) senator Smith ze stanu Georgja wniósł do Izby projekt prawa o ograniczeniu prasy obcojęzycznej. Żąda on ni mniej ni więcej zakazu posługiwania się pocztą przez wydawnictwa obcojęzyczne. Projekt ten jest tak ciekawy, iż przytaczamy jego treść w szczegółach; Z dniem 1 października r. b. ma być zakazane nadawanie na pocztę jakiegokolwiek wydawnictwa w obcym języku, nie zawierającego obok tekstu obcego angielskiego tłumaczenia, kolumna za kolumną i stronica za stronicą. Od 1 stycznia 1925 r. ma być zakazany transport pocztowy jakiegokolwiek wydawnictwa w jakimkolwiek innym języku, niż angielski. Urzędy pocztowe mają obowiązek rewizji przesyłanych druków i zatrzymywania przesyłek gwałcących to prawo, a za przekroczenie grozi kara do 1000 dolarów i do roku więzienia.

Oczom się nie chce wierzyć, aby w kraju Washingtona, w przysłowiowym kraju wolności podobnie krzyczące nadużycie władzy mogło być proponowane jako „prawo". Zdaje się, że wojna do gruntu wywróciła pojęcia prawa i słuszności, i że na obu półkulach we wszystkich dziedzinach utrwaliła przekonanie, że gwałt jest dozwolonym środkiem przeprowadzenia swego widzimisię. Wojna, prowadzona rzekomo przeciw germańskiej tezie o sile przed prawem — przekupiła ludy wolne i uczyniła je czcicielami gwałtu. Za sam pomysł podobnego „prawa" kulturalny człowiek powinienby być smagany biczem wzgardy i potępienia.

Ale zastanawiające jest w tem wszystkiem i to krótkowidztwo amerykańskich nacjonalistów, którym się zdaje, że gwałtem można naród stworzyć, i że wyrywając obywatelom od dziecka ich język rodzinny, można ich pozyskać trwale dla nowej ojczyzny. Fatalne przykłady starego świata, gdzie ta zbrodnia przez lat dziesiątki bezskutecznie była stosowana do dzieci polskich i innych — powinnyby ostrzec Amerykanów przed naśladowaniem tych potworności. Nic skuteczniej nie zabije miłości do Stanów Zjednoczonych w licznych rzeszach emigrantów, nic prędzej nie doprowadzi do zażartej walki przeciw państwu tych rzesz obywateli — jak ta metoda pruska, przeszczepiona na grunt amerykański. O, cienie Washingtona i innych wielkich bojowników wolności — jak haniebnie zdradzają Waszą ideę nędzni potomkowie Wasi, w służbie złotego cielca zatroskani nie o szczęście obywateli Ameryki, lecz o potulność wobec miljardów — rzeszy niewolników!

Dla polskiego wychodźtwa w Ameryce sprawa ta ma jeszcze inną stronę. Hierarchja kościelna, z Niemców i Irlandczyków złożona, stała się gorliwem narzędziem amerykanizacyjnych prądów obecnego rządu. Wyprzedzając życzenia władz i postanowienia prawa — wielu biskupów — Niemców i Irlandczyków — narzuca polskim szkółkom parafjalnym język angielski, zaczyna czynić trudności w użyciu języka polskiego w służbie bożej dodatkowej i w szkole. Wywołuje to niesłychane wzburzenie wśród wiernej Kościołowi rzeszy polskiej i przysparza coraz to liczniejszych zwolenników Kościołowi Niezależnemu. Ta uległość hierachji wobec potęgi świeckiej, której życzenia odgadnąć się stara i uprzedzić — zamiast stanąć w obronie powierzonego jej pieczy ludu przeciw pruskiej truciźnie gwałtu i wynarodowienia — wywołuje w polskiej opinji publicznej w Ameryce niesmak i rozgoryczenie. Liczne serca wiernego ludu polskiego, który z kraju uciekł przed prześladowaniem wiary i języka, przed germanizacją przez kościół, przed rusyfikacją przez cerkiew, przed rutenizacją przez kościół unicki — zwracają się z trwogą i niepewnością ku Stolicy Apostolskiej, nie wierząc, aby to była rzecz możliwa, żeby Pasterze owiec stali się agentami wilków! I ze smutkiem i zniechęceniem nieraz zakrada się do tych serc i gorycz wobec Kościoła przy refleksji, że miljonowe rzesze najwierniejszego ludu polskiego w Ameryce — zasługiwałyby ze strony Matki wspólnej na gorliwszą opiekę przez własnych, polskich biskupów. Zamykanie oczu i uszu na ten głos powszechny ludu stać się może groźnem niebezpieczeństwem dla Kościoła w Ameryce i dla licznych dusz, dotąd wiernych.

Testis.

Traktat pokojowy z Austrją pod względem ekonomicznym.

W numerach 28, 29 i 33 „Sprawy" pisaliśmy o warunkach gospodarczych Traktatu Wersalskiego. W d. 10 września, jak wiadomo, podpisany został w St. Germain Traktat pokojowy pomiędzy mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi a Austrją. Traktat z Austrją wychodzi z tych samych zasadniczych przesłanek co i traktat z Niemcami—mianowicie z idei, że Austrja odpowiedzialna jest za wybuch wojny i musi ponieść wszelkie konsekwencje polityczne i gospodarcze swej polityki, tudzież z idei równouprawnienia wszystkich narodów sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Wskutek przyjęcia tych samych idej jako podstawy obu traktatów, budowa klauzul gospodarczych w Traktacie z St. Germain niczem się nie różni od budowy takichże klauzul w Traktacie Wersalskim—te same rozdziały, jak: Rèparations, Dettes, Biens, droits, intérêts, Organisation du Travail i t. d., figurują w jednym i drugim Traktacie. Są jednak i pewne różnice, a może nie tyle różnice, ile uzupełniające postanowienia Traktatu w St. Germain, nieznane Traktatowi Wersalskiemu, a uwarunkowane wymazaniem dawnej monarchji austro-węgierskiej z mapy Europy, i stworzeniem na jej miejsce szeregu nowych państw narodowościowych. Twórcy Traktatu stanęli

tu wobec problematu nowego, z jakim nie mieli do czynienia w stosunku do Niemiec, i zmuszeni byli włączyć cały szereg klauzul, przeznaczonych ku uregulowaniu „sukcesji" po b. Austrji pomiędzy jej spadkobiercami. Na najważniejsze z postanowień tych pragnę zwrócić uwagę w niniejszym artykule, odsyłając co do pozostałych klauzul do identycznych postanowień Traktatu Wersalskiego.

Najważniejszą odmianą Traktatu z Austrją są postanowienia, dotyczące długu państwowego b. monarchji austro-węgierskiej, zawarte w art. 203—207 Traktatu. Artykuł 203 i aneks do niego rozstrzygają kwestję długów przedwojennych. Zauważyć tu należy, że datę, stanowiącą granicę między okresem przedwojennym a wojną, określa się dla Austrji dniem 28 Lipca 1914 roku (dla Niemiec — 31 Lipca 1914 r.). Otóż, co się tyczy długów przedwojennych austro-węgierskich, to art. 203 dzieli je na 2 kategorje: a) długi zabezpieczone na kolejach, salinach i innym majątku i b) długi bez specjalnego zabezpieczenia (zwykłe pożyczki, renty państwowe). Co do pierwszych (a), to Międzynarodowa Komisja Odszkodowań określi, stosownie do przejętego przez dane państwo sukcesyjnie majątku, gwarantującego pożyczki, części długu, przypadające na to państwo. Co do drugich (b), to suma długu, jaką ma przejąć dane państwo sukcesyjnie, obliczona zostanie według dochodów państwowych z prowincyj, które weszły w skład nowego państwa, w stosunku do ogółu dochodów państwowych b. monarchji. Dochody powyższe obliczać się będzie według przeciętnej z lat finansowych 1911, 1912 i 1913. Przyjęto tu zatem, zgodnie z teorją prawa międzynarodowego, jako kryterjum przy przejmowaniu długów,— zdolność podatkową cedowanych terytorjów państwowych. W aneksie do art. 203 mieści się wskazówka, stanowiąca, że pożyczki państwowe Austro-Węgier, nie mające specjalnego zabezpieczenia, winny być przez państwa sukcesyjne ostemplowane w terminie 3-miesięcznym od daty wejścia w życie Traktatu. Od chwili ostemplowania posiadacze pożyczek staną się wierzycielami tego państwa, którego stempel nosi ich pożyczka. Numery i ilość pożyczek ostemplowanych w każdem państwie zakomunikowane zostaną Komisji Odszkodowań, która ostatecznie ustali ilość długu państwowego austrjackiego, przypadającą na każde państwo, jednym dodając, drugim odejmując od sumy pożyczek ostemplowanych, zgodnie z powyżej wskazaną zasadą podziału.

Artykuł 205 traktuje o pożyczkach wojennych (t. j. wypuszczonych od 28 lipca r. 1914 do 31 października r. 1918). Stanowi on, że państwa sukcesyjne obowiązane są w terminie 2-miesięcznym od wejścia w życie Traktatu poddać ostemplowaniu pożyczki wojenne, znajdujące się na ich terytorjum. Pożyczki ostemplowane zostaną wycofane z obiegu, i zastąpione specjalnemi certyfikatami, o czem szczegółowe sprawozdanie zostanie przesłane Komisji Odszkodowań. W tem miejscu znajduje się dość zagadkowy i niezrozumiały przepis Traktatu. Powiedziane jest mianowicie, że operacja ostemplowania i wymiany pożyczek nie przesądza bynajmniej o zobowiązaniu się państwa stemplującego względem posiadacza pożyczki, chyba że Państwo to wyraźnie uzna się za odpowiedzialne za pożyczkę. Dalej powiedziane jest, że posiadacze pożyczek ostemplowanych na danem terytorjum, względnie dane państwo sukcesyjne, nie mają żadnego roszczenia z tytułu tych pożyczek przeciwko innym państwom sukcesyjnym, nie wyłączając Austrji. Wreszcie zaznaczone jest wyraźnie, że, wyjąwszy Austrję, państwa sukcesyjne nie odpowiadają za dług wojenny Austrji. Z tych dość zagadkowych postanowień zdaje się wynikać, że Traktat określa tylko zasadę rozrachunku długów wojennych, ale przyjęcie zobowiązania za dług pozostawia uznaniu państw sukcesyjnych (wyjąwszy oczywiście Austrję). Pożyczki i zobowiązania, nie wymienione wyraźnie w Traktacie, obciążają, w myśl postanowień tych samych art. 203 i 205, wyłącznie nowopowstałą Rzeczpospolitę Austrjacką.

Artykuł 206 i aneks do niego traktuje o walucie b. monarchji austro węgierskiej i o likwidacji banku Austro-Węgierskiego. Stanowi tedy art. 206, iż państwa sukcesyjne obowiązane są w okresie 2-miesięcznym od wejścia w życie Traktatu poddać znajdujące się na ich terytorjum banknoty austro-węgierskie ostemplowaniu. W ciągu 12 miesięcy od wejścia w życie Traktatu państwa powyższe obowiązane są wymienić ostemplowane korony na walutę nową, własną, a w ciągu 14 miesięcy—złożyć wycofane korony do rozporządzenia Komisji Odszkodowań. Jednocześnie odbywać się będzie pod kontrolą i kierunkiem Komisji Odszkodowań likwidacja Banku Austro-Węgierskiego. Właściciele ostemplowanych w sposób powyższy banknotów (t. j. państwa w imieniu własnem, lub w imieniu swych obywateli), jako wierzyciele banku, będą mieli prawo do aktywów banku. Banknoty wypuszczone po 27 października 1918 roku nie będą przyjmowane do rozrachunku, posiadacze ich mają prawo poszukiwania należności wyłącznie na zabezpieczeniu, specjalnie przeznaczonem na pokrycie tych ostatnich banknotów. Po przeprowadzeniu likwidacji Banku Austro-Węgierskiego Komisja odszkodowań nakaże zniszczenie dawnych banknotów austro-węgierskich.

Artykuł 207 traktuje o bilonie, wyłączając go z operacyj wskazanych powyżej.

Postanowienie powyższe wskazuje, że co do zasad, choć czasami może nie stawiając wyraźnie kropki nad *i* (art. 205), Traktat z Austrją wkłada znaczne ciężary finansowe na państwa sukcesyjne, znaczniejsze niż Traktat z Niemcami, który dług wojenny pozostawił całkowicie na rachunku Niemiec, a od długu przedwojennego (co do Polski) odciągnął sumy pożyczone przez Prusy na cele kolonizacji w dzielnicach polskich.

W artykule 208 wyrażona jest zasada, analogiczna z zasadą Traktatu Wersalskiego o przejęciu przez państwa sukcesyjne całego majątku państwowego austro-węgierskiego oraz prywatnego dynastji Habsburgów, jaki znajdował się w chwili zawarcia pokoju na terytorjum państwa sukcesyjnego. Za majątek ten państwo sukcesyjne winno zapłacić do rąk Komisji Odszkodowań, nastąpić to może również i przez potrącenie z kontrpretensyj rozrachunkowych. Bezpłatnie przechodzą na rzecz sukcesora—lasy, które stanowiły własność Królestwa Polskiego przed r. 1795; szkoły i szpitale, które były własnością państwa austro-węgierskiego; majątek prowincyj, gmin i innych organów oraz instytucyj lokalnych, tudzież pewne kategorje majątków w Bośni i Hercegowinie.

Powyżej wskazane postanowienia zaliczyć trzeba do najważniejszych odmian Traktatu z Austrją. Pozatem znajdujemy w nim jeszcze szereg drobniejszych postanowień specjalnych, jak art. 216, stanowiący, że osoby, które pobierały pensje lub emerytury od b. rządu austro-węgierskiego, a obecnie stały się obywatelami jednego z państw sukcesyjnych, tracą wszelkie roszczenie z tego tytułu do państwa austrjackiego; jak art. 224, ustanawiający terminy i warunki wypuszcza-

nia bez cła produktów węglowych z Polski i Czecho-Słowacji do Austrji; jak przepis p. b. art. 249, ustanawiający warunek udowodnienia obywatelstwa polskiego (ściślej obywatelstwa państwa sprzymierzonego lub stowarzyszonego), celem uniknięcia likwidacji przymusowej majątku prywatnego austrjackiego, i kilka innych.

Wreszcie spotykamy w Traktacie jeszcze 2 grupy przepisów nowych, częściowo nieznanych Traktatowi Wersalskiemu, częściowo nie znajdujących w nim zastosowania do Polski.

Mam tu mianowicie na myśli art. 191—196, które stwierdzają dla wszystkich państw sukcesyjnych prawo rewindykacji z Austrji archiwów, pamiątek historycznych i t. p. objektów. Jak wiadomo, Traktat Wersalski ze szkodą dla naszych kresów zachodnich przemilcza zupełnie o tego rodzaju rewindykacjach polskich.

Artykuły 263—275 Traktatu z St. Germain określają szereg praw prywatnych b. poddanych austro-węgierskich w związku ze zmianą ich obywatelstwa, oraz przewiduje podział majątku b. monarchji Habsburgów, przeznaczonego na cele kulturalne, oświatowe i t. p. Fundacje, położone i przeznaczone dla danego określonego terytorjum, przechodzą na rzecz nowych gospodarzy tegoż terytorjum; fundacje o charakterze ogólno-państwowym ulegają podziałowi. Kilka artykułów z tej grupy, a zwłaszcza art. 265, traktuje o zawieraniu specjalnych umów, regulujących zgodnie z myślą przewodnią Traktatu, i nie ubliżając jego postanowieniom, rozmaite kwestje z sukcesji wynikające, a wymagające ostatecznego unormowania w drodze wzajemnego porozumienia.

Leon Babiński.

Kardynałowie.

Godność kardynalska w Kościele katolickim sięga początków istnienia samego Kościoła.

Nazwa „kardynał" pochodzi od łacińskiego przymiotnika „cardinalis", utworzonego od rzeczownika „cardo, cardinis", i tłumaczy znaczenie tej godności. Rzeczownik „cardo" oznacza zawias przy drzwiach, a w przenośnem znaczeniu—punkt główny.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa odróżniano duchownych, którzy pełnili służbę stale przy pewnych kościołach, zwanych tytułami, od innych duchownych, którzy sprawowali obowiązki w rozmaitych kościołach. Byli więc ci duchowni pierwszej kategorji związani ze swym urzędem, jak drzwi, które opierają się na zawiasach. Nazywali się oni wówczas duchownymi inkardynowanymi albo ustanowionymi (clerici cardinales vel intitulati).

W wieku IV Rzym posiadał takich kościołów czyli tytułów około 25. Kościoły te cieszyły się szczególniejszem znaczeniem, ponieważ kapłani-kardynałowie mieli wyłączne prawo udzielania niektórych sakramentów, a nadto w ich asyście biskup rzymski odprawiał pewne uroczyste nabożeństwa. Rzym nadto podzielony był na 7 dzielnic, w których opiekę nad ubogimi sprawowało 7 djakonów. Djakonje, zwane domami dla ubogich, posiadały swoje kościoły, przy których ustanowieni byli kardynałowie-djakoni.

Biskup rzymski w swej pracy nad zarządzaniem Kościołem korzystał nadto ze stałej pomocy biskupów, których djecezje położone były w okolicach Rzymu. Oni to wyręczali niekiedy biskupa rzymskiego w odprawianiu nabożeństw pontyfikalnych, a z biegiem czasu obejmują stałe funkcje kościelne. Byli to

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Robotnik polski.

(Szkic socjologiczny).

(Dokończenie).

V.

Wyprowadźmy wnioski z myśli rzuconych powyżej.

W okresie lat 1864—1914, czyli w okresie polskiej fabryki wielkoprzemysłowej,ześrodkowanie kapitałów przez niewielką ilość przemysłowców, tudzież wytworzenie ogromnej masy proletarjatu poszło nader szybkim krokiem naprzód. Potworzyły się liczne okręgi przemysłowe, jakich dotąd Polska nie znała. W dawnej Kongresówce przemysłześrodkował się głównie w dwóch guberniach—Warszawskiej i Piotrkowskiej,—w pierwszej z nich przeważnie w samej stolicy kraju tudzież w najbliższej okolicy, w drugiej zaś rozdzielony jest na trzy podokręgi: Łódzki, Częstochowski i Zagłębie Dąbrowskie. Zaliczyć należy do nich Białystok z Grodnem i Wilnem. W Wielkopolsce przemysł wielki dotąd nie zdołał rozkrzewić się należycie; chlubną przeszłość przemysłową (zwłaszcza sukiennictwo) dawnych wieków przecięła wroga polityka gospodarcza rządów pruskich. Natomiast Śląsk Górny i Śląsk Cieszyński stanowią dzielnice polskie o najwyższym rozwoju przemysłowym; podobnie dawna Galicja—w Zagłębiu-Krakowskiem, w okręgu zwłaszcza Chrzanowskim, w Bochni, Wieliczce, w innych pomniejszych centrach, wreszcie Borysławiu i Drohobyczu, przedewszystkiemześrodkowała nasz przemysł wielki. Te właśnie połacie kraju zaludniła nasza klasa robotnicza, która w ciągu ostatniego półstulecia wzrosła niepomiernie.

Ilu mamy robotników przemysłowych? Trudno odpowiedzieć ściśle na to pytanie. Dotąd nie mamy jeszcze spisu zawodowego, który jedynie dostarczyć może danych dla tej odpowiedzi. Z liczb, jakie posiadamy w tej mierze, wypada, iż w roku 1910 sama Kongresówka miała 400,922 robotników przemysłowych; Galicja liczyła 101,808 osób płci obojga, Wielkie Księstwo Poznańskie i Śląsk Górny 199,099 ludności fabrycznej, wychodźtwo niemieckie—około 80,000 pracujących w fabrykach, co razem z ilością robotników Królestwa wynosiło 781,829 mężczyzn, kobiet i dzieci. Ale są to cyfry zbyt skromne; dotyczą bowiem tylko zakładów wielkich, nie obejmują wcale bezrobotnych, których zawsze mieliśmy dziesiątki tysięcy. Co najważniejsza, pominęły one liczbę pracowników Śląska Cieszyńskiego, Litwy i Białej Rusi. Żeby mieć tedy należyte pojęcie o liczebności naszej klasy robotniczej, należałoby dodać tu jeszcze tysiące robotników polskich, zajętych w przemyśle rosyjskim (gubernje Petersburska, Moskiewska, Jarosławska, Jekaterynosławska, zagłębie Donieckie, Ural, Kaukaz), następnie — pracujących w przemyśle niemieckim—w Westfalji i Nadrenji, których podówczas było przeszło 270 tysięcy, wreszcie—w górnictwie francuskiem. — Dałoby to nam cyfrę od

biskupi: Ostji, Porto, Albano, Sabiny, Frascati i Preneste, w liczbie sześciu, zwani biskupami-kardynałami.

Tak więc niektórym duchownym Rzymu i jego okolic przysługiwać zaczął tytuł kardynałów. Dzielili się oni na kardynałów-biskupów, kardynałów-kapłanów i kardynałów-djakonów, wszyscy jednak stanowili najbliższe otoczenie papieża, a z czasem senat duchowny papieża. Wpływ tego kollegjum kardynałów rozszerza się coraz bardziej na zarząd Kościoła Powszechnego. Wreszcie po usunięciu ludu rzymskiego i kleru niższego od wyboru papieża, papież Mikołaj II (XI w.) postanawia, że odtąd tylko kardynałowie mają prawo wyboru papieży. W w. XII za prawny, czyli kanoniczny wybór papieża uznano wybór dokonany większością 2/3 głosów; a wreszcie od końca XIV w. po t. zw. niewoli babilońskiej papieży w Awignonie, kardynałowie dokonywują wyboru papieża tylko ze swego grona.

To ukształtowanie się kollegjum kardynałów, a nadto zasady przyjęte w wiekach średnich przy wyborze papieży obowiązują po dzień dzisiejszy.

Liczba kardynałów w różnych czasach istnienia Kościoła była różna. Przeciętnie było ich w wiekach średnich około 20; w czasie jednak wielkiej schizmy (1378—1417), kiedy papieże i antypapieże starali się o powiększenie swych partyj, liczba ich wzrasta. Polska wówczas posiada 4 kardynałów, z których Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, był nawet kandydatem do tjary papieskiej, przeciwko wybranemu na papieża Marcinowi V, (z rodu Colonnów).

Dopiero papież Sykstus V (w końcu XVI w.) ustanowił liczbę kardynałów na 70; w tem 6 kardynałów-biskupów, 50 kardynałów-kapłanów i 14 kardynałów djakonów. Podział ten i liczba utrzymały się do czasów dzisiejszych, jednak nigdy się nie zdarza, by kollegjum kardynałów było kompletne. Od czasu ostatniego ustalenia kollegjum kardynalskiego większość kardynałów stanowią duchowni narodowości włoskiej, stąd też i papieże od XVI w. jedynie z pośród Włochów są wybierani. Ten wzgląd miał położyć kres starciom narodowościowym w kollegjum kardynalskiem.

Z pośród kardynałów polskich wybitniejszymi byli: Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski († 1455); biskup krakowski, póżniej arcybiskup gnieźnieński: Fryderyk, syn Kazimierza Jagiellończyka († 1504); Stanisław Hozjusz, biskup warmiński, jeden z najwybitniejszych uczestników soboru trydenckiego, tem także sławny, że w r. 1565 sprowadził do Polski Jezuitów, którzy osiedli w Brunsberdze. Kardynałem też i jezuitą był syn Zygmunta III Wazy, Jan Kazimierz, który po obraniu go na króla polskiego w r. 1648, został przez papieża zwolniony od godności duchownych.

W nowszych czasach godność kardynalską piastował arcybiskup gnieźnieński Mieczysław Ledóchowski; prześladowany i uwięziony przez Niemców w okresie t. zw. kulturkampfu, wszczętego przez Bismarcka po pokonaniu Francji w r. 1871, dopiero za wstawiennictwem papieża odzyskał wolność pod warunkiem opuszczenia granic państwa Niemieckiego.

Poprzednik obecnego biskupa krakowskiego, zmarły na krótki czas przed wojną biskup kniaź Puzyna nosił przez lat kilkanaście kapelusz kardynalski. W swoim czasie głośne było wystąpienie biskupa Puzyny przeciwko ewentualnemu wyborowi na papieża kardynała Rampolli.

Obecnie przed kilkoma dniami nadeszła wiadomość o podniesieniu do godności kardynalskiej obecnego Prymasa Polski, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. Dalbora, oraz Arcybiskupa Metropolity warszawskiego ks. Kakowskiego, który już w zeszłym roku od Ojca św. otrzymał zapowiedź tej godności.

S. Ch.

1,200,000 do półtora miljona osób, zajętych pracą w przemyśle. Gdy zważymy, że każdy z tych pracowników utrzymuje przeszło 3 osoby ze swych zarobków, to przekonamy się, że około 5 miljonów osób żyło wyłącznie z pracy fabrycznej. Było to około roku 1910; obecnie zaś po 8 przeszło latach liczba ta musiała znacznie podskoczyć, tembardziej iż do Ojczyzny ze wszystkich stron świata ciągną rzesze pracownicze bez ustanku.

Bezsprzecznie liczba owa sama przez się jest imponująca. Gdy zważymy, że ludność robotnicza znajduje się w skupieniu, zgęszczona, nie zaś rozproszona po kraju, jak np. ludność małorolna i bezrolna; gdy uprzytomnimy sobie, jak bardzo żywo odczuwa ona swe biedy i ciężkie warunki bytu; kiedy pomyślimy, że jest to część narodu najbardziej energiczna, pełna inicjatywy, temperamentu, radykalna, bezwzględna, — to przekonamy się, jak wielką ma ona rolę w społeczeństwie i jak groźną się stanie dla narodu, jeżeli nie zajmie się on jej losem.

Na rozrost liczebny tej nowej klasy społecznej złożyło się wiele czynników, jak napływ kapitalistów obcych, olbrzymi rynek zewnętrzny, przedewszystkiem zaś reforma włościańska 1864 roku, która na rynek pracy odrazu rzuciła dziesiątki tysięcy bezrolnego ludu wiejskiego. Atoli czynniki te same nie wystarczyłyby do wytworzenia nowego stanu społecznego; potrzeba tu było czegoś jeszcze więcej, mianowicie przygotowania wykwalifikowanych, wyspecjalizowanych robotników narodowości polskiej. Zastępy takich wyrobionych pracowników przygotowała nam polska początkowa fabryka kapitalistyczna, a raczej rząd Królestwa Kongresowego, następnie Bank Polski, tudzież polska inicjatywa prywatna. Zwłaszcza niepożyte są pod tym względem zasługi rządu polskiego. Wielka bowiem wytwórczość maszynowa nie mogłaby się była tak szybko rozwinąć w okresie fabryki wielko-przemysłowej, gdyby nie był poprzedził jej okres przygotowania robotników polskich w początkowej fabryce kapitalistycznej, stworzonej, jak wiadomo, przez rząd polski. I obecnie odbudować naszego gmachu narodowego w całej okazałości nie zdołalibyśmy, gdybyśmy nie byli wyrobili sobie w łonie społeczeństwa rodzimej, polskiej klasy robotniczej przemysłowej.

Wreszcie cały szereg innych czynników wywarł na rozwój klasy robotniczej swój przemożny wpływ, jak wyższa płaca w fabryce niż na roli, wyższy stopień bytu kulturalno-społecznego robotniczego, opieka prawna; robotnicze ruchy masowe. Działanie tych czynników paraliżowały liczne przeszkody, jak elementarny brak wolności, wroga nam obca polityka gospodarcza i społeczna, tudzież zawady innej natury, jako to: brak oświaty ogólnej i zawodowej, wady moralne pracownika polskiego, wreszcie tłumne w ciągu ostatniego czterdziestolecia wychodźtwo co lepszych sił robotniczych za granicę.

Skład etniczny ludności robotniczej, zajętej w obecnej naszej fabryce, różni się całkowicie od tego, jaki miały nasze początkowe fabryki kapitalistyczne: ongi, na początku XIX wieku, ludność robocza u nas była przeważnie pochodzenia obcego, niemiecka i żydowska; to też i fabryki owe były przeważnie cudzoziemskie—

POKŁOSIE.

KONIEC PRZESILENIA. — KRĘTACTWA P. S. L. — NIEZADOWOLENIE P. PERLA ET COMP. — CIEMNE SIŁY. — POMYŁKA PADEREWSKIEGO. — DZIAŁALNOŚĆ EKSC. BILIŃSKIEGO W OŚWIETLENIU PRASY.

Przesilenie zakończone... Mamy nowy rząd, zrodzony z nadzwyczajnym trudem w niezwykle ciężkich okolicznościach. Skład tego rządu większość organów naszej prasy codziennej powitała przychylnie, wstrzymując się jednak od krytycznej oceny samego gabinetu, złożonego w przeważnej większości z ludzi mało znanych na szerszej arenie życia publicznego, których sądzić można będzie dopiero po czynach i wynikach przyszłej działalności. Wszystkie natomiast pisma poświęcają dużo miejsca trzem najważniejszym momentom przesilenia, mianowicie—zachowaniu się ludowców, którzy głównie przyczynili się do ustąpienia b. premjera, i spowodowali przewlekłość kryzysu,—rezygnacji p. Paderewskiego i ustąpieniu p. Bilińskiego.

„*Polska Zjednoczona*", Organ Narodowego Zjednoczenia Ludowego, z którego łona wyszedł obecny premjer p. Leopold Skulski, tak charakteryzuje zachowanie się Polskiego Stronnictwa Ludowego podczas rokowań z Paderewskim:

„Gdy tylko p. Witos zwołał całe swoje stronnictwo, w którem przez połączenie się z thugutowcami siedzi kilkunastu otwartych lub zakapturzonych socjalistów, zaraz układy Witosowe z Paderewskim obracały się w niwecz. Powtórzyło się to kilka razy: rano Witos dawał do zrozumienia, że jego ludzie weszliby do rządu, a wieczorem po posiedzeniu klubu P. Str. Ludowego ogłaszał, że klub nie poprze Paderewskiego. Bawiono się z Paderewskim, jak kot z myszą. Jest to robota krętacka, która daje jednak wskazówkę, że wpływ Witosa w jego klubie zmalał do zera, że tam rządzą socjaliści, za którymi stoją jakieś nieznane siły, *prawdopodobnie żydowsko-masońskie*, którym zależy na tem, aby Polska nie była państwem silnem, aby u nas trwał w dalszym ciągu chaos, aby silna władza nie mogła się utrwalić, aby Koalicja nieufnem okiem na nas patrzyła, aby nasz pieniądz dalej spadał w cenie. Słowem tym ciemnym siłom idzie o zniszczenie naszej Ojczyzny, i niestety, dopomagają do tego chłopi, zgrupowani w Polskiem Stronnictwie Ludowem".

A oto co o taktyce własnego klubu sejmowego pisze organ Polskiego Stronnictwa Ludowego gr. thugutowców „*Wyzwolenie*":

„Gdyby klub P. S. L. jasno i wyraźnie powiedział od początku, czego chce, nie trwałyby te *matactwa* tak długo. Otóż klub mówił wprawdzie, że nie chce Paderewskiego, ale mówił tak miękko, że wszyscy dookoła wołali: ludowcy popierają Paderewskiego.

Nie tak sobie wyobrażamy politykę ludową. Sądzimy, że musi ona być przedewszystkiem otwarta, jasna i szczera. Jeśli lud chce być w Polsce czemś, i to czemś na pierwszem miejscu, musi przychodzić ze swojem słowem, ze swoją wolą, i musi im nakazać szacunek. Jeśli nie może przeprowadzić swojej woli, musi wyraźnie mówić, czego nie chce. Jeśli klub P. S. L przemówieniem posła Witosa obalił Paderewskiego, niech mówi, jakiego chce w Polsce rządu. Bo w przeciwnym razie powiedzą w końcu ludzie, że nie chcemy widocznie tej Polski, kiedy za nią nie przyjmujemy odpowiedzialności.

A Polska czekać nie może".

Organowi p. Perla, który z zasady musi zwalczać każdy rząd, nie przewidujący w swym programie wprowadzenia w bliższym lub dalszym czasie republiki socjalistycznej, bardzo nie po myśli wypadł kompromis, osiągnięty pomiędzy klubami P. S. L. a Narodowego Zjednoczenia Ludowego. Zdaniem „*Robotnika*",

„Tylko egoizmem klasowym zamożnych chłopów da się objaśnić fakt dojścia do porozumienia i ugody między Witosem a Skulskim. Ugoda ta doszła do skutku na zasadzie kompromisu w dwóch sprawach: reformy rolnej i konstytucji. To, co program większości sejmowej mówi o postulatach robotniczych, jest zwykłą monetą zdawkową każdego nowego rządu.

W sprawie rolnej bez porównania więcej ustąpił p. Witos, niż p. Skulski. Faktycznie, wobec dokonanego kompromisu, reforma rolna Stronnictwa Ludowego leży w gruzach."

---

nie tylko co do kapitału, który je wydał, lecz i co do przewagi zajętych w nich robotników.

Zjawisko to zmienia się zupełnie w następnej fazie fabryki polskiej: klasa robotnicza stała się bezwzględnie polską co do swego pochodzenia, spolszczyła naszą obecną fabrykę i główne centry przemysłowe (zwłaszcza Łódź), które dawniej były tak zniemczone.

Co więcej, warstwa robotnicza była to dotąd ciemna masa ludu pracującego, nieświadoma swych celów ani siły własnej; obecnie zaś masa ta to już nie prosty tłum robotniczy, lecz potężna armja pracowników, świadoma swych potrzeb, praw i siły, organizująca się coraz bardziej potęga społeczna.

Polska klasa robotnicza wiernie kroczyła śladami rozwoju swych siostrzyc zachodnich; tylko stadja jej rozwoju znacznie opóźniły się w porównaniu z Europą zachodnią: i prawodawstwo ochronne, i świadomość klasowa, i ruchy masowe, i wolność zrzeszeń przyszły do nas znacznie później niż na Zachodzie — dla tej tyranji strasznej, jakiej ulegać musiał naród cały, a z nim i robotnik polski.

Wreszcie polska klasa robotnicza długo nie mogła mieć i aż do ostatniej chwili właściwie nie miała tak potężnej dźwigni rozwoju, jak dobrze zorganizowane związki zawodowe, które na Zachodzie najskuteczniej posuwają naprzód postęp klasy pracowników przemysłowych. Dla tych to przyczyn polska klasa robotnicza wybujała raczej ilościowo niż jakościowo. Wszakże, jako nowa, najmłodsza klasa społeczna, wyrosła, zmężniała i wytworzyła prawdziwą siłę w społeczeństwie naszem, jakiej dotąd nie posiadaliśmy w przeszłości dziejowej.

Gra ona obecnie i grać będzie ogromną rolę w społeczeństwie polskiem, podobnie jak demokracje zachodnie spełniają swe zadanie w Anglji, Francji w Niemczech.

Nowe czasy dowiodły, że lud roboczy jest skarbnicą nie tylko piękna narodowego, ale i jego siły politycznej. I w Polsce jest on tą wielką skarbnicą piękna i siły. „Tam na Zachodzie budowa nowego świata, nowego ustroju społecznego dokonywa się ręką robotnika, idzie z jego inicjatywy, bo leży w jego bezpośrednim interesie. Podobnież i w Polsce nowy typ Polaka wykuwa się w klasie robotniczej" (M. Zdziechowski „Gloryfikacja pracy"). I u nas pod wpływem wprowadzonych wolności obywatelskich, wskutek rozwoju idei demokratycznych w społeczeństwie naszem, tudzież udziału robotnika w życiu publicznem dokonały się zmiany w poglądach społecznych wśród innych klas ludności. Zaczynamy już doceniać siłę robotnika polskiego, który w roku 1905 po raz pierwszy wykazał swój przemożny wpływ w życiu wewnętrznem narodu, a obecnie, czasu wielkiej wojny, wpływ nierównie potężniejszy wywiera i wewnątrz i na stosunki zewnętrzne, na życie międzynarodowe, już to gdy idzie bronić swej Ojczyzny przed wrogiem, już też gdy krew przelewa na świadectwo przynależności polskiej dwóch najpiękniejszych dzielnic—Śląska Górnego i Cieszyńskiego, już wreszcie kiedy przez usta polskich rzesz pracowniczych w Ameryce domaga się wolności i zjednoczenia swej ziemi ojczystej. W ten sposób robotnik polski

W *„Kurjerze Warszawskim"* p. W. R. obrazowo maluje sytuację i nastroje, jakie towarzyszyły przesileniu.

„Wśród orkiestry sejmowej, przygrywającej walce tajemniczej, piszczała korona austrjacka, błagająca o kurs najwyższy szeptała ostrożność „wybranych", nie mających odwagi się „angażować" i odwołujących wieczorem obietnice poranka, rezonował egoizm partyjny i śmiała się w przebraniu piastowskiem chytrość Witosa, dla którego ojczyzną jest chłopskie koryto, chłopska krowa i chłopskie pastwisko.

Przy akompanjamencie tej partyjno-jarmarcznej kapeli z polskim bębnem dla patrjotycznej gawiedzi padł Paderewski."

Autor artykułu uchyla rąbek zasłony, ukrywającej te ciemne siły, o których wspomina cytowana wyżej *„Polska Zjednoczona"*.

„Nienawidziła Paderewskiego — pisze p W. R. zdegradowana moraczewszczyzna, nienawidził go wstyd skompromitowanych „orjentacyj" i nienawidził go duch tej Polski konspiracyjnej, która, pomimo całego wstrętu do Rosji, ma duszę zakażoną psychologją rosyjską, modelowaną według wzorów rewolucjonizmu wschodniego, żywiącą jakąś głuchą często nawet nieuświadomioną odrazę do trzeźwej, jasnej, zharmonizowanej logiki, ideologji, kultury świata zachodniego."

Poza intrygami jednak, interesami partyjnemi i niechęcią partyjną, część winy leży i po stronie p. Paderewskiego. Popełnił on mianowicie wielki błąd, sądząc, iż uda mu się pogodzić i nakłonić do zgodnego wspólnego działania wszystkich, t. j. osiągnąć nieziszczalne, jak sam obecnie poznał, w Polsce zjednoczenie narodowe w obliczu wspólnych wrogów zewnętrznych i wszystkich jednakowo dotykających klęsk i niedomagań wewnątrz kraju. Ten idealizm wielkiego patrjoty i wielkiego artysty był powodem jego ustępliwości, która jednak nie osiągnęła zamierzonego celu— pozyskania lewicy do współpracy z rządem, lub przynajmniej nieprzeciwdziałania jego zamierzeniom. Lewica—jak stwierdza p. J. Hł. w *„Gazecie Warszawskiej"*,

„korzystała gorliwie ze wszystkich uprzejmości Paderewskiego, zataiła swą do niego nienawiść, schlebiała mu czas jakiś bardzo gorliwie, starając się wszelkiemi siłami o poróżnienie go z obozem narodowym, rozdmuchując żarliwie wszelkie powstające w tym kierunku rozdźwięki Ale nigdy mu nie przebaczyła, że obalił „rząd robotniczo-włościański", rząd republiki lubelskiej i systematycznie przygotowywała mu zemstę Przedewszystkiem nie dopuszczała do zorganizowania się większości narodowej w Sejmie, która w początkach działalności jego zarysowała się tak wyraźnie i która ukształtowałaby się niewątpliwie, gdyby nad tem rząd popracował".

W celu ostatecznego zniechęcenia i zmuszenia go do rezygnacji

„wyzyskano wszystko bardzo zręcznie: i niepowodzenia, którym nie tylko Paderewski, ale nikt inny zapobiecby nie zdołał, i istotne jego błędy i winy, za które Paderewski żadną miarą odpowiedzialności nieść nie może, i nietakty jego otoczenia, i egoistyczne interesy tych i owych ze skrajnej prawicy i centrum, i podejrzliwości rozmaite, i wszelkie możliwe wpływy postronne Wiele szczegółów intrygi pozostanie nawet na czas dłuższy tajemnicą, której domyślać się tylko można".

Nie ostatnie zapewne miejsce w tych machinacjach podziemnych zajmować musiały i byłe c. k. ekscelencje galicyjsko-austrjacko-habsburskie, z których jedną nawet ad hoc sprowadzono w czasie przesilenia do Warszawy. O działalności zaś tej, która w ciągu trzech miesięcy piastowała tekę ministra skarbu, podają gazety takie informacje.

„Działalność walutowa p. ministra skarbu—pisze w „Kurjerze Warsz." inż. Stanisław Szczepanowski—bilansuje się w obniżeniu kursu marki polskiej w ciągu trzech miesięcy z 24 na 8 centymów, zatem trzykrotnie.

Jest rzeczą oczywistą, że taki spadek wartości wewnętrznej naszego pieniądza obiegowego musi podkopać zaufanie do wartości naszej tymczasowej waluty, zarówno zagranicą, jak i w kraju, i że on to głównie sprawia coraz to bardziej rosnącą drożyznę.

Jeżeli się uwzględni, że równocześnie w sferach bankierów galicyjskich i nawet w prowincjonalnych kantorach wymiany rozeszła się w końcu października nieprawdopodobna i potworna

---

wystąpił dziś na widownię publiczną jako siła społeczna pierwszorzędna.

Robotnik nasz powoli wychodzi ze świata—utopji, z trudem lecz coraz wyraźniej broni się przed psychozą czerwoną, wstępując w świat rzeczywistości. Dawniej, nękany przez policję i nędzą trapiony, pocieszał się w ukryciu czytaniem złudnej literatury socjalistycznej. Dzisiaj tworzy sobie własne organizacje, płaci składki do związku zawodowego, bierze udział w stowarzyszeniach współdzielczych, staje do wyborów obywatelskich, zasiada w radach miejskich, a nawet w Sejmie.

Coprawda, społeczeństwo polskie ma jeszcze w pewnym odłamie klasy robotniczej okrutnego wroga, który czyha za zrujnowanie jego budowy; to jednak tłómaczy się zarówno propagandą zewnętrzną (bolszewicką), jak i chwilą przełomową, w której żyjemy. Zapewne, znaczna część klasy robotniczej napawa nas trwogą na przyszłość. Ale podobnie dzieje się obecnie we wszystkich bez wyjątku krajach. Ciało społeczne przechodzi w obecnej chwili ostry kryzys choroby ciężkiej. Żywioł roboczy podnosi się szeroką masą, manifestuje żywiołowo, protestuje przeciw dotychczasowym porządkom. Organizm całej Europy pożera paroksyzm strajków; wybuchy niezadowolenia stają się objawem stałym. A przyczyną tej groźnej fali przewrotu jest fakt, że wojna wyczerpała najbardziej kulturalne i najwięcej produkujące ludy świata; napięła nerwy wszystkich. wyczerpała siłę fizyczną pracujących, którzy obecnie w pewnej reakcji żądają ograniczenia godzin pracy, polepszenia warunków bytu. A tymczasem sroży się drożyzna, wywołując coraz większe niezadowolenie i wrogi nastrój.

I u nas w Polsce mamy do czynienia z temi samemi przejawami choroby społecznej. Zbyt wielka liczba bezrobotnych jest sprawą u nas wielce niepokojącą. Rząd polski przy bardzo czynnej pomocy społeczeństwa, miast i gmin winien nader energicznie i natychmiast zająć się dolą mas bezrobotnych; mądra polityka gospodarcza przez podniesienie z ruiny przemysłu naszego najlepiej zaradziłaby złemu. Ale błędem byłoby mniemać, że sama polityka rządu podoła rozwiązaniu sprawy robotniczej. Choroba to skomplikowana; wymaga leczenia wielostronnego.

I społeczeństwo polskie musi dziś zająć się sprawą swej klasy robotniczej, tej awangardy demokracji naszej. Dotąd bardzo słabo interesowało się ono sprawami robotniczemi. Prawda, że praktycznie mało mogliśmy zdziałać dla robotnika naszego, nie mając wpływu na prawodawstwo robotnicze, ani na politykę społeczną; wszakże robiliśmy tu zawsze mniej, niż w warunkach podobnych na innem polu działalności społecznej. Tymczasem sam fakt zwracania pilnej a pełnej troski uwagi na to, co dzieje się w tym świecie, będzie miał bez wątpienia znaczenie ideowe, a praktycznie wyrazi się w uzdrowieniu zabagnionych stosunków fabrycznych.

Dziś, wobec coraz gruntowniejszego poznania interesów i celów narodowych, również sprawa robotnicza powinna zająć poważne miejsce w programie istotnie narodowym. Świat nasz robotniczy tai w sobie groźne niebezpieczeństwo dla narodu: agitację socjalistyczną. Acz chwieje się dziś ideologja socjalistyczna

pogłoska, że planem ministra skarbu jest dokonanie unifikacji waluty dopiero po obniżeniu kursu marek polskich do równi 100 mk.—150 k., to wyjaśnią się powody gwałtownej deruty marki polskiej".

Na pytanie, czego p. Biliński dokonał podczas swego urzędowania na stanowisku ministra skarbu, „*Gazeta Poranna*" tak odpowiada:

„Przedewszystkiem wycofał z Sejmu wszystkie uchwały i projekty złożone przez jego poprzedników. Zaniechano projektu ściągnięcia jednorazowej daniny przymusowej od majątku, przez cały czas rządów p. Bilińskiego nie uchwalono ani jednego podatku, nie podniesiono dotychczasowych, chociaż wobec obecnego spadku waluty najzamożniejsi, to jest, ci co powinni głównie płacić podatki, dzisiaj płacą tak śmieszne sumy, że Polskę można pod tym względem nazwać rajem dla kapitalistów".

Nie można jednak powiedzieć, że p. Biliński nic nie robił:

„przedewszystkiem zaczął drukować nowe pieniądze i to nie stałe—złote polskie, a tymczasowe—marki. W ciągu kilku miesięcy p. Biliński bez zezwolenia, a nawet bez zapytania się Sejmu wydrukował nowych pieniędzy na półtora przeszło miljarda, a do obecnej chwili na dwa i ćwierć miljardów. Wreszcie wiemy, że tych tymczasowych pieniędzy p. Biliński zamówił na olbrzymią sumę 15 miljardów, t. j. przeszło pięć razy tyle, niż ich było, gdy p. Biliński obejmował ministerjum.

Poza tem p. Biliński wprowadził takie „oszczędności", że szkołom grozi zamknięcie, a przemysł i handel nie mogą ruszyć z miejsca".

O „Centrali Dewiz", której powołanie do życia było, zdaje się, jedynem zarządzeniem b. ministra skarbu, mającem na celu poprawienie naszej waluty, pisze w „*Liberum Veto*" p. Jan Nowosielski (prezes Stowarzyszenia Polskich kupców i przemysłowców w Łodzi), iż

„przy powstaniu instytucji, dolary kosztowały około 30 marek, przy zamknięciu zaś „Centrali Dewiz", też same dolary kosztowały 50 marek i w dodatku nie można ich było nabyć. Muszę również zaznaczyć, że w wielu wypadkach „Centrala Dewiz" utrudniała nabywanie dewiz na kupno najpotrzebniejszych surowców, jak bawełna i wełna, „Znam fakty, a między innem i tego rodzaju, że na podanie, złożone 23 października, na kupno bawełny i wełny, przy kursie 25 marek za dolar otrzymano dewizy 26 listopada; przez ten czas dolary podskoczyły o 15 marek, a cena surowców o 15 pr., co przy omawianej, stosunkowo nie dużej tranzakcji zrobiło różnicę (1,354,150—927,500)= mk. 426.650. Straty, jakie przyniosła „Centrala Dewiz" społeczeństwu nie dadzą się ściśle ustalić, wynoszą jednak co najmniej dziesiątki miljonów marek."

O klasycznej próbie sekwestru złota, pisze tenże p. Nowosielski, że

„poprostu szkoda było papieru, farby i pracy zecerów na drukowanie ogłoszeń, że zarządzenie to wywołało jeszcze większy popłoch i obniżenie marki polskiej i że złoto zostało przez poczciwych naszych kmiotków jeszcze głębiej schowane jak pszenica i żyto, że przez żydów został wynaleziony nowy sposób przewożenia złota przez granicę, że jest to znów nowe źródło do brania łapówek, że znów zamierzony cel nie został osiągnięty i że samo zarządzenie, jak i forma wykonania jest wzorowana na sąsiadach ze wschodu".

Wiadomo wreszcie, iż b. minister skarbu nie zajął się reformą przedwojennego systemu podatkowego, opierając swą politykę skarbową na t. zw. monopolach handlowych. Nie pomyślano jednak zupełnie nad uregulowaniem sprzedaży artykułów monopolowych, wskutek czego wytworzyła się taka sytuacja, jakgdyby ministerjum skarbu samo popierało rozwój tajnego gorzelnictwa i sprzedaż „szwarcowanych" papierosów. Te tłumy ludzi, jakie codziennie widzimy w wiorstowych „ogonkach" przed sklepami monopolowemi są to, jak pisze „*Liberum Veto*",

„zawodowi bezrobotni, którzy powiększają swe skromne dochody z zapomóg, przez kupienie butelki wódki za 29 marek i natychmiastowe odprzedanie szynkarzowi lub sklepikarzowi za 70—80 marek. Wobec tego prawdziwie proletarjackiego systemu sprzedaży cena butelki wódki dochodzi do 100 marek. Przy takiej wysokiej cenie opłaci się lepiej wykwalifikowanym osobnikom uprawiać proceder tajnego gorzelnictwa. I to jest właściwie

---

w swych najgłębszych podstawach, mimo to wszakże u nas ruch socjalistyczny potężnieje, zabijając świadomość narodową, odsuwając robotników od społeczeństwa, szkodząc zdrowemu rozwojowi stosunków robotniczych, nadwyrężając interesy gospodarcze kraju. Stanowi to ciągłe nasze kalectwo społeczne.

Zwłaszcza teraz naród polski winien nadzwyczaj troskliwie odnieść się do swej klasy robotniczej, tej twórczyni bogactwa społecznego i siły potężnej, polszczącej nasz przemysł. Kraj, spustoszony walkami i pochodami miljonowych armij, dźwiga się powoli do życia; minęło pięć lat głodu, zniszczone zostały centry przemysłowe; połowa naszej klasy robotniczej jeszcze rozproszona po świecie. Ulega ona wpływom obcym, niesłychanie zgubnym, zwłaszcza wpływowi bolszewizmu rosyjskiego, Kiedy socjalizm zachodnio-europejski doszedł już do wniosku, że świat robotniczy musi żyć w takiem społeczeństwie, jakiem ono jest, i bynajmniej nie kusi się przebudowywać tego społeczeństwa gwałtem, lecz powoli wprowadza weń reformy niezbędne,—to socjalizm rosyjski, dziki jeszcze, tatarski, nieokiełznany, utopijny, rzuca się na własny gmach społeczny, siląc się zburzyć go doszczętnie, by na jego zwaliskach postawić chimerę czerwoną. Stąd i rzeszom robotniczym polskim, wyrzuconym na bezkresne obszary rosyjskie, udziela się ten bezmyślny pęd socjalizmu rosyjskiego. Mamy już tyle wyraźnych oznak tego działania! Cała publicystyka socjalistyczna polska jest przejęta myślą rosyjską, duchem rosyjskim. W naszym świecie socjalistycznym nie mamy ani jednego oryginalnego myśliciela, ani jednego pisarza samodzielnie myślącego. To, co się czyta i słyszy w tym świecie czerwonym, pochodzi w niewielkiej mierze z Niemiec, przeważnie zaś z Rosji. By przekonać się o tem, wystarczy przeczytać kilka numerów warszawskiego „Robotnika", lub posłuchać przywódców socjalistycznych. Nic tam oryginalnie polskiego; samo tylko niewolnicze naśladowanie tego, co powiedzieli socjaliści niemieccy, a zwłaszcza rosyjscy.

Tembardziej przeto nasza klasa robotnicza w chwili obecnej wymaga pieczy troskliwej społeczeństwa polskiego. Inicjatywa prywatna winna tworzyć coraz to nowe urządzenia dobrobytu robotniczego, wznosić instytucje oświatowe i kulturalne, by przez nie przenikać do duszy robotnika, wdrażać mu zdrowy światopogląd społeczny, wyrabiać w nich poczucie odpowiedzialności, rozumienie obowiązków zawodowych i narodowych.

Musi tu przyjść z pomocą i Kościół, ten najlepszy wychowawca jednostki i społeczeństwa. Przez swych gorliwych a światłych kapłanów może on zdziałać najwięcej nad odrodzeniem moralnem naszej klasy robotniczej. W tym celu potrzeba tylko, iżby nasze wyższe sfery kościelne poszły śladami kleru belgijskiego lub niemieckiego, by uwzględniły szczególne potrzeby życia robotniczego i starały się specjalną otoczyć je opieką pastersko-społeczną.

Klasa robotnicza taką jest w swem życiu duchowem, jak całe środowisko społeczne, wśród którego żyje. By zmienić ją, trzeba starać się o zmianę całego środowiska; a zmiany tej dokonywa rozumne wychowanie narodowe. Prowadzi je, oprócz Kościoła, rodzina i szkoła narodowa. Nasze wychowanie narodowe

przyczyną, że tysiące tajnych gorzelni pomimo zakazów i kar pędzi wódkę ze zboża i cukru".

Toż samo odbywa się z papierosami:

„akcyza od papierosów wynosi 8—18 fenigów; przemycenie 1000 papierosów przy kruchej cnocie niektórych funkcjonarjuszy nie przedstawia wielkich trudności i przynosi przemytnikowi od 80 do 100 marek zarobku. I znowu widzimy na ulicach chłopców, sprzedających papierosy cygarowe i z prawdziwego tytuniu po paskarskich cenach, a w sklepach papierosów legalnie prawie nigdy kupić nie można".

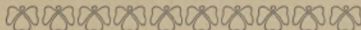
Dla ścisłości i całości obrazu należy stwierdzić, iż pomimo wszystko słodko-kwaśne choć niewielkie wzmianki o p. Bilińskim podały: wciąż jeszcze pomny niezbyt dawnej tradycji „*Kurjer Polski*" oraz „*Dziennik Powszechny*", który w ostatnich czasach mocno zezuje w stronę galicyjskiej skrajnej konserwy.

Natomiast paryski „*Temps*", pisząc w jednym z ostatnich numerów o potrzebie przyjścia z pomocą ginącej z głodu Austrji Niemieckiej, kończy swój artykuł takim zwrotem:

„Nie można pozostawić w piekle głodu i chłodu siedmiu miljonów obecnych Austrjaków pod pretekstem, że są solidarni z tymi kilkoma ludźmi, którzy przyczynili się do rozpętania zatargu światowego i którzy od tego czasu wszyscy znaleźli schronienie, albo w nieświadomości i w objęciach śmierci, jak stary cesarz, albo w wygodnem wygnaniu, jak hr. Berchtold, albo nawet.. w radzie ministrów polskich, jak p. Biliński".

Ad.





stoi na niesłychanie niskim poziomie, posuwa się naprzód żółwim krokiem. Jeżeli chcemy zdrowych stosunków robotniczych, to musimy uzdrowić je przez mądrzejsze wychowanie narodowe, zbliżone do wzoru angielskiego.

Wszystkie te główne czynniki postępu robotniczego muszą wdrożyć pracownikowi naszemu do duszy dwa wielkie ideały: ideał pracy i ideał organizacji. Robotnik polski powinien kochać pracę, umieć pracować i chcieć wydawać z siebie maximum owocnego wysiłku.

I zorganizować się musi polska klasa robotnicza tak, jak zorganizowana jest klasa robotnicza w Anglji, gdzie na 8 miljonów robotników przemysłowych związki zawodowe liczą przeszło 4 i pół miljona członków i członkiń (trade-union).

Zaś nasze prawodawstwo robotnicze i polityka społeczna rządu musi stworzyć takie warunki, iżby klasa robotnicza czuła się w nich zadowoloną, zabezpieczoną co do swego jutra i do pracy mogła być maksymalnie uzdolnioną. Wtedy dopiero odrodzony przemysł nasz w takiej klasie robotniczej znajdzie pierwszą podstawę swego rozkwitu, ponieważ, jak wiadomo, najtańszym robotnikiem jest robotnik dobry, a takiego wydaje tylko wolny i kulturalny naród.

KONIEC.



Uwagi.

Zawodowe pismo księgarzy niemieckich ogłosiło niedawno postanowienie, że książki dla zagranicy mają być liczone o 100% wyżej.

Uchwała ta narazie może oburzyć swą treścią— ale wniknąwszy głębiej w istotę rzeczy, dochodzi się do przekonania, że sporo w niej racjonalności.

Dla lepszego zorjentowania się weźmy nasze stosunki. Wszyscy narzekamy na drożyznę— lecz dla Francuza, Anglika czy Amerykanina, który wysoko stojące na giełdzie franki, funty sterlingi czy dolary wymienia na marki polskie i dostaje za franka 8 mk. 50 fenigów, za funt szterlingów 360 mk., a za dolara 90 marek jest u nas bardzo tanio.

Z pomiędzy różnych przyjaciół koalicyjnych sporo znalazło się takich, którzy zapragnęli wyzyskać tę szaloną różnicę kursu i dalejże wykupywać i wywozić od nas różne rzeczy, zwłaszcza zabytki artystyczne z różnych epok, nie gardząc dywanami, meblami stylowemi i t. p. przedmiotami. Ubożenie kraju pod względem kultury estetycznej przez takie rabunkowe wykupowanie na wywóz jest oczywiste. To też uważamy za słuszny pomysł pewnego właściciela magazynu z tkaninami w Warszawie, który cudzoziemcom lub ich agentom wszystko liczy również—jak proponują Niemcy zastosować to do książek—o 100% drożej.

Zdaje nam się, że ten hamulec może być skuteczny na wywóz ekonomicznie szkodliwy i warto, by go zastosowali inni również przemysłowcy.

Już po napisaniu powyższego ukazała się w *Kurjerze Warszawskim* (№ 345) korespondencja z Berlina, w której czytamy, że ponieważ cudzoziemcy, korzystając z niskiego kursu marki niemieckiej w stosunku do walut państw koalicyjnych i neutralnych, wykupowali gwałtownie wszystko więcej wartościowe, a głównie złoto i biżuterję oraz wyroby techniczne, więc zastosowano zupełnie oficjalnie z polecenia komisarza rządowego zarządzenie, że cudzoziemcy muszą płacić o 75% do 100% drożej.

Sprawa ta jest ważniejsza, niż na razie może się wydawać, dlatego jej poświęcamy więcej miejsca i polecamy pilnej uwadze i rozwadze ministrom: przemysłu i handlu i skarbu.

(s.).

* * *

Zwykła to jest rzecz, iż przedmioty, na które popyt wzrasta, podnoszą się w cenie—no, ale to, co się obecnię dzieje z pewnemi artykułami, więcej idącemi na rynku handlowym w okresie świąt Bożego Narodzenia, jest typowem ordynarnem paskarstwem. Figi, które przed miesiącem można było dostać w Warszawie po 7 do 8 marek za funt, dziś kosztują 18 i więcej marek, śliwki suszone dochodzą już do 9 a bez pestek do 20 marek za funt, orzechy laskowe 16 marek funt i t. d. i t. d.

Represje rządowe, oznaczanie cen maksymalnych mało na te rzeczy pomogą, bo wszelkie zakazy wtenczas tylko są skuteczne, gdy towarzyszy im energiczna, sprężysta i uczciwa siła wykonawcza, dopilnowująca należycie przestrzegania przepisów; inaczej paskarze będą sobie kpili ze wszystkich obostrzeń, jak kpią dotychczas. Dużo skuteczniejszym środkiem okazać się może stanowcza postawa społeczeństwa, które raz powinno sobie powiedzieć:—Dość tych naigrawań się paskarzy!

Gdy chodzi o chleb, ziemniaki, tłuszcze, nabiał—kwestja trudniejsza, ale obyć się bez fig, bez śliwek suszonych, bez orzechów nawet w święta Bożego Narodzenia możemy i powinniśmy!

I albo paskarze spuszczą ceny, albo zostaną ze swemi towarami.

Więcej stanowczości, więcej energji ze strony ogółu, a w niejednym wypadku możnaby skutecznie przeciwstawić się machinacjom paskarzy.

(s.).

* * *

Nie tak dawno *Mucha* umieściła groteskę, w której przedstawiała restauratora, namawiającego do strajku swoich kelnerów, bo wykombinował sobie, że po dołożeniu kilkunastu procentów do wynagrodzenia dotychczasowego—będzie miał okazję do dubeltowego podniesienia cen na wszystko, zasłaniając się zaspokojonemi żądaniami służby. Koncept humorysty niespodzianie prędko zrealizował się w... strajku aptekarzy w Warszawie.

Pisma codzienne zaczęły rzucać gromy na niehumanitarność pracowników, a okazało się, że właściciele aptek świadomie postawą swoją doprowadzili do strajku, by przynaglić ministerjum zdrowia do zaaprobowania podwyższonej taksy.

Czy *Mucha* natchnęła panów właścicieli aptek do takiego sprytnego zachowania się, które odium opinji za niepopularny w społeczeństwie strajk zrzucało na pracujących, a właścicielom zapowiadało korzyści—nie wiemy, ale wiemy to, że takie postępowanie, właściwe nalewkowskim geszefciarzom, całkiem nie przystoi właścicielom aptek, którzy przecież przeważnie są polakami wyznań chrześcijańskich.

O, farmacjo, farmacjo warszawska!..

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

„Nowe Życie". Tygodnik pod tym tytułem, wydawany przez Chrześcijański Związek Demokratyczny w Grodnie, w tych dniach obchodził pierwszą rocznicę swego założenia. Należy stwierdzić, że zadanie swe: „wskazywać drogę prawdziwą, ostrzegać przed fałszem, pracować dla Boga i Ojczyzny" — tygodnik ten pod umiejętną redakcją ks. L. Sawoniewskiego wypełnia ściśle i stale, pomimo licznych trudności i braku dostatecznego poparcia materjalnego ze strony miejscowego społeczeństwa, jak to w numerze jubileuszowym stwierdza Redakcja, której z głębi serca szlemy życzenia: ad multos annos!

Dr. Stanisław Zdziarski: **„Dżingis-Chan Zmartwychwstały".** 2 tomy. Poznań 1919 r. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Niewielki doprawdy pożytek przyniósł autor literaturze polskiej, a szczególniej moralności publicznej, przez cytaty, opowiadania i skróty z utworów pisarzy rosyjskich nowszych czasów.

W pierwszym tomie na 220 stronicach streszcza autor wszystkie prace Maksyma Gorkiego i Leonidasa Andrejewa, przytem, co właśnie stanowi o zupełnej zbędności i szkodliwości tych opowieści, wywłóczy na światło dzienne i uwypukla wszystkie brudy, całą ohydę, bezeceństwo i rozpasanie płciowe i moralne społeczeństwa rosyjskiego. A choć autor czyni to w intencji odstraszenia nas od życia rosyjskiego (książka pisana była w 1907—10 r.) i chce pokazać, na jakiem podłożu moralnem wychowywali naród jego koryfeusze literatury, tem niemniej musimy stwierdzić, że rozpowszechnianie podobnych brudów z życia rosyjskiego, społeczeństwu polskiemu, które zna moskali zbyt dobrze, tylko szkodę przyniesie, a „Dżingis-Chan Zmartwychwstały" przypomina i zachowuje dla przyszłości pamięć o brudzie moralnym, niskich instynktach i głupocie naszych ciemiężców. A jeżeli książka ta dostanie się w ręce młodzieży, uczyni bezwątpienia spustoszenie w duszy młodocianego pokolenia.

Drugi tom zawiera również opowiadania i wyciągi z utworów pomniejszych przedstawicieli literatury rosyjskiej i małoruskiej i nie jest w niczem lepszy od pierwszego.

Czas odnowić przedpłatę na kwartał I-szy i półrocze I-sze 1920 r.

Zalegających w opłacie za kwartał IV r. b. prosimy o rychłe uregulowanie należności.

Największy w kraju dziennik polityczny

„Gazeta Warszawska"

założony w r. 1774, wznowiony przez **Romana Dmowskiego,** wychodzący pod redakcją naczelną **Z. Wasilewskiego,** administracją **M. Niklewicza.**

Redaktorzy: J. Hłasko, B. Wasiutyński, W. Jabłonowski, W. Kryński, M. Trajdos.

Rozległe z pierwszego źródła informacje.

Stały korespondent w Paryżu N. SMOGORZEWSKI.

Korespondent w podróży po ziemiach polskich: red. Prz. Mączewski.

Referenci artystyczni: **St. Niewiadomski, St. Pieńkowski.**

Prenumerata w kraju z przesyłką miesięcznie **mk. 10.**

Warszawa, Zgoda 5.

Przegląd Powszechny

Jedyny obecnie miesięcznik o treści ogólno-kulturalnej, stojący zdecydowanie na stanowisku katolickiem.

Obecnie rozpoczyna 37 rok swego istnienia.

Prenumerata za pierwsze półrocze 1920 r. przy zwiększonych kosztach wydawnictwa wynosi 60 koron, 40 marek.

Przedpłatę należy wysyłać wyłącznie pod adresem: Administracja wydawnictw XX. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

SPRAWA

Tygodnik, służący odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim

wychodzi co piątek w Warszawie

pod redakcją X. D-ra K. LUTOSŁAWSKIEGO

organ **bezpartyjny** dla ogółu **wykształconego**.

SPRAWA CO TYDZIEŃ przynosi: krytyczny rozbiór WYDARZEŃ, gruntowny pogląd na POLITYKĘ MIĘDZYNARODOWĄ i polską politykę ZAGRANICZNĄ, dokładny obraz prac i sytuacji w SEJMIE, rzeczową analizę zjawisk EKONOMICZNYCH, kronikę życia KOŚCIELNEGO, przegląd ruchu WYDAWNICZEGO i LITERACKIEGO, artykuły rozumowane ze wszystkich DZIEDZIN ŻYCIA i MYSLI.

SPRAWA **daje wiadomości pewne,**
poglądy jasne i szczere,
krytykę gruntowną,
zasady niezłomne.

SPRAWA zajmuje zawsze STANOWISKO NARODOWE, BEZPARTYJNE, zgodne z duchem chrześcijańskim.

SPRAWA jest wiarogodnym i pewnym PRZEWODNIKIEM dla inteligencji polskiej w jej OCENIE ŻYCIA bieżącego, tak narodowego, jak światowego.

Kto stale czyta SPRAWĘ—ten **wie**, co się dzieje,
rozumie—dlaczego,
zna czynniki działające,
potrafi **działać** celowo i użytecznie.

Każdy Polak wykształcony powinien stale czytać „SPRAWĘ," aby stanąć na poziomie świadomego obywatela nowoczesnego państwa.

Kto prenumeruje „SPRAWĘ" — popiera dobrą sprawę.

Prenumeratę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek „Sprawy" w pocztowej kasie oszczędności w Warszawie Nr. 65.

Kwartalnie Mk. 24.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Zgoda Nr. 5.**

Żądać pojedyńczych numerów w kioskach, u sprzedawców gazet i w księgarniach po Mk. 2.20.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Adolfa Cichockiego, Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46. kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5. w podwórzu, otwarte od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.